



Redaktor:  
X. Stanisław Czążyński  
w Poznaniu  
Telefon Redakcji: 2678.

**Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich**

Bezpłatne dodatki:  
„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dziełek”.

Adres do wszelkich przesyłek  
„Przewodnik Katolicki”  
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.  
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” w ekspedycji i w agencjach miejscowych 250 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 310 mk. — Cena ogłoszeń 40 mk. za milimetr.

Nr. 34.

Poznań, dnia 20 sierpnia 1922 roku.

Rok XXVIII.

## PO CZYJEJ STRONIE?

**Z**auważyliście Sz. Czytelnicy, że nasi wielcy i mali mówcy wiecowi najchętniej rozprawiają o zasługach lewicy, a najstraszniejsze gromy miotają na nieobecną prawicę. Wychodząc z zebrań nie jeden ma wrażenie, że „lewica” to zbiór cnót najwyższych, to siły najtęższe, umysły najzdolniejsze, osoby najzupełniej oddane ludowi; prawica zaś jest stekiem wszelkich niegodziwości, jest kliką dybiącą na prawa i wolność ludu.

Jeżeli jednak uważniej przeczytamy pisma, to spostrzeżemy, że ta lewica dziwnego jest kształtu i że ta prawica niezbyt wygląda po pańsku.

Do pierwszej należą bogaci kupcy starozakonni, ba! nadrabini z samego Krakowa, pastorowie, byli pruscy inspektorowie szkolni; obok guniek góralskich i sukman wieśniaczych zobaczysz na lewicy wytworne fraki panów z p. p. s.

Do drugiej obok zamożnych mieszczan i szlachty należą gospodarze małorolni i pokaźne grono robotników, ale zato ani jednego semickiego oblacza, ani jednego spojrzenia butnego Niemca.

Przypatrzmy się, jak głosują: przeciwko prawom dla robotników najgłośniej występował ludowiec z Małopolski, przedstawiciel lewicy.

Udajmy się zagranicę, albo przeczytajmy dzieje partyj politycznych, np. we Francji, wówczas okaże się, że ksiądz (u nas nazwanoby go prawicowcem) przeprowadził prawo

o majątku rodzin uboższych, którego nie wolno zająć, że arcybiskup wydał odezwę przeciwko nocnej pracy piekarzy, że hrabia był jednym z twórców stowarzyszeń robotniczych i prawodawstwa dla robotników.

Wspominamy o tem, aby obywatele Polacy nie dali wziąć się na wędkę takich słów jak prawica i lewica, które same nic nie mówią i wielorakie mają znaczenie. Ale tu właśnie powstaje pytanie, jak się zachować powinniśmy wobec zachwalania przez krzykaczy lewicy, a potępiania w czambuł przez nich prawicy.

Jest tylko jedna droga: zażądajmy, aby nam mówcy wiecowi, posłowie czy kandydaci na krzesła poselskie przestali wydziwiać na prawicowców i lewicowców, ale żeby wskazali, jak pracować należy poza sejmem, a jak oni pracować będą lub pracują w sejmie — dla państwa. Niechaj przestaną dzielić, co nie jest ich własnością, płacić, ale nie ze swojej kieszeni, obiecywać złote góry, aby im się tylko dostały godności poselskie, senatorskie, ministerjalne.

Wszyscy jesteśmy biedni, kiedy skarb państwa jest pusty, wszyscy z dnia na dzień ubożemy i tak trwać będzie dopóty, dopóki nie stanie większość mocno i rozumnie ani po stronie prawicy, ani po lewicy, ale po stronie państwa, o jego interes dbając głównie. Wówczas dopiero dźiać się w Polsce będzie lepiej



Ludwik IX św., król francuski.

i znajdują się fundusze na wykup gruntów pańskich, i na domy dla rodzin niezamożnych i na oświatę powszechną, i na zabezpieczenie starości, i na wiele innych celów, na które dziś państwo szarpane walka lewicy z prawicą nie ma nic lub nic prawie.

## Prawo stałości.

Dwie zasady rządzą światem i życiem naszym: zasada stałości i różnorodności. Stałość bez różnorodności byłaby nudną, monotonna martwością. Różnorodność bez stałości sprawiłaby największy nieład i zamieszanie.

Każdy też człowiek kieruje się w życiu temi dwiema zasadami i kierować się niemi musi. Z jednej strony musi uznać i zachowywać pewne stałe prawa swego postępowania, bo codziennie musi posilać się i odżywiać, codziennie musi się kłaść na spoczynek i rano wstawać, codziennie musi iść do pracy i spełniać swe obowiązki i t. d. i w tem jest związany prawem stałości. Ale z drugiej strony człowiek przerywa sobie chętnie tę jednostajność bądź jakąś rozrywką, bądź święceniem niedzieli i świąt, wyjazdem, wakacjami i t. p.

Każdy jednakowoż widzi, że te rozrywki i przyjemności są raczej tylko dodatkiem i wyjątkiem w życiu, nie zaś regułą i prawem, że te urozmaicenia są tylko jakby przyprawą życia i zachętą do wytrwania w jego trudach, a nad temi przyjemnościami górować musi reguła stała i niezmienna pracy i obowiązków. Gdybyśmy się wszyscy wciąż tylko bawić chcieli i dogadzać swoim zmiennym zachciankom, wnetby nietylko te zabawy straciły swą pojętą i przyjemność, ale i rodzaj ludzki ostałby się nie mógł, bo tylko trudem i regularną pracą zdobywamy sobie środki konieczne do życia.

Życie więc nie jest zabawą i używaniem, ale ma w sobie pewną niezaprzeczoną powagę i konieczność twardą, ma pewne nieuniknione prawo stałości trudu i pracy, górujące stanowczo ponad zmiennością rozrywek i przyjemności. Bezczyntne darmozjady, trutnie i leniuchy mogą tylko być wyjątkami pomiędzy ludźmi. Gdyby wszyscy nimi być chcieli, rychłoby poczał zakradać się głód i nędza i brak wszystkiego, a co za tem idzie, i drożyzna i kradzieże i wszelkie inne zło do miast i wiosek naszych. Konieczność trudu i pracy w życiu, dopuszczająca tylko od czasu do czasu pewną rozrywkę i przyjemność, uznać musi każdy rozumny człowiek. I to jest pierwsze prawo stałości w życiu naszym.

A drugie z niem ściśle się łączy. To prawo kształcenia się i trwania przez życie w jednym zawodzie. Dobrze wykonanie jakiejś pracy wymaga koniecznie, żeby tę pracę dobrze wpięć poznać, a potem nabyć w niej jak największej wprawy i biegłości. Trzeba więc w każdym zawodzie poświęcić dłuższy czas na jego naukę, a potem przez dalsze stałe wykonywanie wciąż tej samej pracy nabywać w niej coraz większej wprawy. Dopiero w ten sposób kultura materialna i wspólny nasz dobrobyt pójdzie chylącym krokiem naprzód, bo każda rzecz będzie wykonana w coraz to większej obfitości i w coraz to lepszym gatunku. Głupie więc jest bredzenie socjalistów o równości pracy wszystkich ludzi. Krótkie życie nasze nie pozwala nam na to, żebyśmy codziennie lub co rok, a choćby tylko co lat kilka mogli się przerzucać z jednego zawodu do drugiego i dziś tę a jutro inną wykonywać mogli pracę. I dlatego każdy, kto sobie

raz jakiś zawód w życiu obrał, musi zwykle w nim pracować już przez całe życie. Kto raz nauczył się sztuki krawieckiej, musi z reguły pozostać krawcem na zawsze. Kto raz wykształcił się na lekarza, musi nim zostać aż do śmierci. Tak było, jest i będzie i tak być musi w każdym zawodzie, i to jest drugie prawo stałości w życiu naszym, pod które ugiąć się musimy.

Ale proszę uważać. Pierwsze prawo stałości tu poruszone, prawo pracy i obowiązku, ma przede wszystkim na celu zapewnienie nam środków żywności i chroni każdego z nas od głodu i nędzy. Drugie prawo wspomniane, prawo podziału pracy między poszczególne zawody, dąży do tego, by wszelkie środki życia wytwarzać w jak największej ilości i doskonałości, a przy najmniejszym nakładzie siły i czasu. A więc oba te prawa służą przedewszystkiem do zaspokojenia naszych potrzeb materialnych, które nam są wspólne ze zwierzętami, ale które same uszczęśliwić nas żadną miarą nie mogą. Zdawałoby się, że gdy chodzić będzie o potrzeby wyższe stokroć i ważniejsze niż materialne, że wtenczas pewne prawo stałości, któreby te potrzeby wyższe zabezpieczało, będzie jeszcze z większą ścisłością i skrupulatnością przez ludzi uznawane i zachowywane, choćby nawet niemniej ofiar wymagało i przykrzejsze czasem było, niż tamte dwa prawa. Lecz cóż się dzieje? Dzieje się wręcz przeciwnie. Bo któryż jest ten stan i zawód, gdzie już nietylko o zabezpieczenie sobie środków materialnych się staramy, ale gdzie więcej jeszcze chodzi o potrzeby duchowe i moralne człowieka: o jego najgłębsze uczucia, o jego szczęście i spokój osobisty, o przystań zaciszną, domową, wśród nawałnic życia, o urabianie i kształcenie dusz młodych, o wychowywanie nowych ludzkich pokoleń, o kolebkę i fundament szczęścia dla społeczeństw i narodów całych! Ten stan to bez wątpienia stan małżeński, to rodzina i dom rodzinny. Zamiast więc tu z większą jeszcze koniecznością uznać nieodmierne prawo stałości, któreby te najwyższe dobra duchowe nam zabezpieczało i zamiast powiedzieć: „A więc węzeł małżeński jest nierozdzielny i nienaruszalny“ — coż czynią niektórzy ludzie? Oto coraz głośniejsze i coraz częściej krzyczą na wszystkie strony: „Rozwody nam dajcie! Zakaz rozwodów to przesąd stary z czasów ciemnoty; to tyranja Kościoła i kajdany, niezdolne. Każdy ma prawo do szczęścia, więc precz z nierozdzielnością małżeństwa!“

Biedni zaślepienci! Nie wiedzą o tem, że gdy w imię szczęścia wołają dla siebie i innych o szczęście rozwodów, chcą przez to pogrążyć społeczeństwo ludzkie w najgłębszą przepaść nieszczęścia. Bo patrzcie dziś po świecie! Dlaczego tak nam wszystkim źle dziś z tem życiem i ciężko? Dlaczego tak jesteśmy niezadowoleni i nieszczęśliwi? Czy w wielkiej mierze nie dlatego, że ludzie depcą dziś tak często pierwsze dwa prawa stałości, t. j. prawo pilnej pracy i trzymania się jednego zawodu? Czy nie dlatego, że tak wiele dziś lenistwa, nieuczciwej pracy, niesumiennych strajków, że każdy chciałby odgrywać pana, a nikt nie chciałby pracować? Czy nie dlatego że na wszystkie stany, i urzędy powciskali się dziś niewyszkoleni partacze, którzy swój dawniejszy zawód porzucili, a przyjęli urząd wprowadzić zyskowniejszy i szlachetniejszy, ale taki, o którego obowiązkach żadnego często nie mają pojęcia, i na którym pełno popełniają błędów? Więc lekceważenie niezmiennych praw pracy i zastosowania w jednym zawodzie mści się na nas w straszny

sposób, a zrywanie za lada chimera węzła małżeńskiego miałyby się nie mścić? Więc deptanie dwóch praw zabezpieczających nam dobrobyt materialny czyni nas nieszczęśliwymi i niezadowolonymi, a łamanie prawa nierozzerwalności małżeńskiej i rzucanie tej podstawy szczęścia duchowego na kapryśne fale naszych zmiennych namiętności miałyby nam szczęście przynieść?

Nie! Stan małżeński zbyt jest świętym i ważnym, żeby jego trwałość zależeć miała od szaleństwa zmysłów i naszych chwilowych przyjemności. Nierozzerwalność małżeństwa to trzecie i zarazem najważniejsze prawo stałości w życiu naszym. Każdy, kto w ten stan wstępuje, pod to prawo bezwzględnie ugiąć się powinien, dla swego i ludzkości dobra.

J. K.

\*\*\*\*\*

## Ks. Jan Beyzym T. J.

Otlara miłości.

(W dziesiątą rocznicę śmierci).

Obowiązkiem każdego narodu jest poznanie wielkich mężów swoich, a znać ich nie na to tylko, by kochać i podziwiać, ale zwłaszcza, aby uczyć się od nich dzielności, bohaterstwa i poświęcenia.

Takim cichym, ale wielkim bohaterem polskim, zgasłym niedawno, gdyż w r. 1912, był ks. Jan Beyzym, apostoł trędowatych.

W czasach rozwielnionego samolubstwa, z którymiś będzie poznać życie tego kapłana o duszy mężnej a jednak bardzo czulej na niedolę bliźnich. Zamarła w nim miłość własna, ale za to tem silniej rozgorzała miłość Boga i bliźniego.

Bohaterskie poświęcenie ojca Beyzyma dla trędowatych poprzedziły długie lata pracy w kółku rodzinnym, a następnie w zakonie ojców Jezuitów. Te właśnie lata cichej, ale twardej pracy i zaparcia siebie, były podwaliną jego szczytnego dzieła.

Ks. Jan Beyzym pochodził ze starożytnej i zamożnej rodziny osiadłej na Wołyniu. Ojciec jego był dziedzicem Onackowic, przyszły misjonarz ujrzał jednak światło dzienne w Beyzymach, majątności stryja swego Józefa, 15 maja 1850 r.

Lata młodzieńcze szczęśliwie upłynęły mu w domu rodzinnym. Tam uczył się wspólnie z młodszym rodzeństwem, a od dzieciństwa odznaczał się nadzwyczajną prawością, prawdowością i sumiennym spełnianiem obowiązków. Niebawem jednak nadszedł pamiętny rok 1863 wybuchło nieszczęsne powstanie, które niebawem stłumione zostało w morzu krwi i łez. Szczęście rodzinne w domu onackowickim zdruzgotała nawałnica rewolucyjna. Pan Jan Beyzym, przyłączywszy się do powstania, był zniewolony po jego rozbiciu uciekać do Galicji, gdzie rząd austriacki go uwięził. Na Wołyn nie mógł już powrócić jako zaocznie na śmierć skazany.

Kozacy napadli na dwór w Onackowicach, zrabowali go a pani Beyzymowa z dziećmi uciekła na Podole. Później majątek został przez Moskali skonfiskowany, a chłopcy oddani do szkół w Kijowie, na pożywienie mieli suchy kęs chleba. Wtedy to młodzieńcy Jan, sam ucząc się, dawał korepetycje, podejmował się ciężkich prac ręcznych, byle matce dopomóc. Dowiedziawszy się o niedostatku ojca, znalazł sposób przesłania mu kilku rubli, ciężko zapracowanych, chociaż sam cierpiał niedostatek.

Wakacje spędzał na wsi u krewnych, następnie przez rok cały po wyjściu ze szkół pomagał gorliwie w pracach

gospodarczych. Lubił i cenił pracę fizyczną i najszybciej był, gdy zmęczył się porządnie kosą, cepem, lub siekierą, jak się wyrażał: „tak że aż kości mokre“.

Dla włościan i służby był ojcowiskim i wyrozumiałym, to też odjazdu jego do Galicji żalowano. Towarzyszka lat młodych o. Beyzyma pisze o nim: Jaś był poważny na wiek; wesół w kółku rodzinnym, milczący w obcym towarzystwie, unikał licznych zebrań, nikt go nie mógł przymusić do ubrania się w strój modny, dobry był bardzo. Wszystko co było przykrego, trudnego do zrobienia, to Jaś robił, a potem się usuwał.

Młodociana jego dusza nie dla świata żyła, ale już od lat chłopięcych budziło się w niej powołanie do życia zakonnego.

W r. 1871 Jan Beyzym, przebrany za chłopca, przekradł się przez granicę do Galicji, aby tam zobaczyć ukochanego ojca. Rok cały gospodarował z nim razem w majątku krewnych Porudnem. Tam odznaczał się również pracowitością i wielką dobrocią i skromnością. Młodzieńcza wstydlivość Jana Beyzyma była wynikiem jego nieskalanej cnoty czystości, tej najpiękniejszej ozdoby człowieka. W tym czasie odczuł coraz silniejszy i bardziej zrozumiały głos wewnętrzny, wołający go do służby Bożej. Zmienił jednak dawne swe pragnienia, by powrócić na ziemię ojczystą i zostać tam świeckim kapłanem, i wybrał zakon Towarzystwa Jezusowego. W grudniu 1872 r. udał się wraz z ojcem do Jezuitów w Starejwsi, aby prosić o przyjęcie.

Gdy Janowi oznajmiono, że prośba została uwzględniona, pierwszą jego czynnością było pośpieszyć do kaplicy klasztornej, ażeby przed Najśw. Sakramentem i u stóp figury Matki Boskiej podziękować za łaskę powołania i przyjęcia do zakonu. Do Matki Najświętszej miał bowiem ks. Beyzym przez całe swe życie dziecięce nabożeństwo.

Pięć lat spędził Jan Beyzym w Starejwsi, szanowany i kochany przez wszystkich. Jego hasłem było: Pan rozkazał, — sługa musi — a hasła tego trzymał się we wszystkim wiernie, bez żadnych zboczeń.

Ks. Beyzym nie był powierzchowności ujmującej: silnie zbudowany, miał głowę wielką, więcej aniżeli proporcjonalną, rysy surowe; z pierwszego wrażenia wydawał się szorstkim, ale pod tą powłoką ukrywało się serce pełne szlachetności. Pełen współczucia dla niedoli bliźnich, to czego ustami nie mógł wypowiedzieć, czynami mówił.

Gorącym jego pragnieniem od lat najmłodszych była praca apostołska dla unitów, tak srodze prześladowanych przez rząd rosyjski. Nie spełniło się to jego pragnienie, natomiast pobudzał swych towarzyszy do żarliwej modlitwy za Kościoł, zapalał do pragnień apostołskich, by nieść pomoc tym naszym męczennikom, znikąd nie mającym pomocy.

Jego to rozmowom przypisać należy po części, jeśli nie całkowicie, podjęcie kroków przedwstępnych w Rzymie do tej akcji apostołskiej dla prześladowanych unitów, której podjął się w r. 1878 o. Jackowski, a po nim wielu innych kapłanów Tow. Jezusowego.

W r. 1878 przełożeni wysłali ks. Beyzyma do Tarnopola, gdzie oo. Jezuici posiadali zakład wychowawczy dla chłopców. Pozostawał tam lat kilka, a obowiązki swe spełniał z wielkim taktem, cierpliwością, miłością i poświęceniem. Trudne niesforne charaktery wychowawców swoich naprawiał nie tylko napomnieniem, ale zwłaszcza gorącą za nich modlitwą. — Młodzież kochała ks. Beyzyma całym sercem, a przełożeni wysoce cenili poświęcenie się jego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

\*\*\*\*\*

# Piorunochrony.

**P**iorunochronem nazywamy urządzenie, które nagromadzoną w chmurach elektryczność, będącą przyczyną gromów, sprowadza po przewodach do ziemi, bez wywołania szkód w budynkach.

Pierwszym, który urządził piorunochrony albo jak je nazywano dawniej „konduktory”, był Amerykanin Benjamin Franklin, z zawodu drukarz. Już będąc w sile wieku zaczął się zajmować zjawiskami przyrody. Spostrzegłszy, że gromy uderzają głównie we wznieśienia jak wieże, maszty, drzewa, umyślił sprowadzić je na ziemię. W tym celu zrobił latawiec z jedwabnej materji, a na górnej jego części osadził ostrze żelazne. Z takim latawcem wyszedł na łąkę w chwili kiedy nadchodziła burza i puścił go w górę, trzymając jednak za stalową rączkę, sznur był zwykły z konopi. Kiedy deszcz sznur przemoczył, Franklin zauważył, że włókna jego poczęły się jeżyć, a w ten sposób przekonał się o obecności elektryczności w sznurze, sprowadzonej z obłoków; kiedy zaś dotknął rączki stalowej, wypadła z niej iskra, na szczęście nie tak silna, żeby go poraziła. Dopiero w kilka lat po tem doświadczeniu, Franklin umieścił piorunochron na domu pewnego kupca w Filadelfji (1760 r.). Anglicy od 1788 r. osadzają konduktory na masztach, Francuzi przebywający w Ameryce dopiero wtedy zaczęli je umieszczać, kiedy piorun uderzył w siedzibę ich posta i zabił oficera. W Prusiech piorunochrony stawiano także już w 18-ym wieku.

Należy jednak rozumieć co to jest piorun. Otóż piorunem (gromem) nazywamy przeskoczenie (wyladowanie) iskry elektrycznej z chmur do ziemi. Wyladowanie to odbywa się z szybkością 300 000 kilometrów w sekundzie, dlatego też słyszemy odgłos zwany grzmotem. Każdemu z nas wiadomo, że szybko

machnawszy batem lub cienkim prętem, słyszymy świst, a grzmot niczem innem nie jest jak tylko takim „świsem”, lecz znacznie silniejszym. Oczywiście piorun, będąc iskrą elektryczną, świeci — i to zjawisko nazywamy „błyskawicą”. Tak więc przy uderzeniu piorunu powstają dwa zjawiska: błyskawica i grzmot. Tutaj zaznaczam, że błyskawica i grzmot są spowodowane uderzeniem piorunu, a tylko

ze względu na rozmaitość ich istoty, spostrzegamy je w rozmaitych czasach. Błyskawica będąca światłem, przechodzi w powietrzu z szybkością 300 000 km. na sekundę, zaś grzmot będący odgłosem, przechodzi z szybkością 340 metrów na sekundę, a więc prawie milion razy wolniej, niż światło. Tem tłumaczy się, że błyskawicę widzimy prawie równocześnie z uderzeniem piorunu, zaś grzmot słyszymy znacznie później. Mniemanie, jakoby po ujrzeniu błyskawicy, należało się chronić przed piorunem, jest mylne i nie należy zapominać, że gdy ujrzymy błyskawicę, to już nam nic się od tego piorunu nie stanie, inaczej nastąpiłaby śmierć i tej błyskawicy nie byłibyśmy już widzieli.

Przed opisaniem samego piorunochronu, podamy tutaj parę wskazówek, jak należy się zachowywać w czasie burzy.

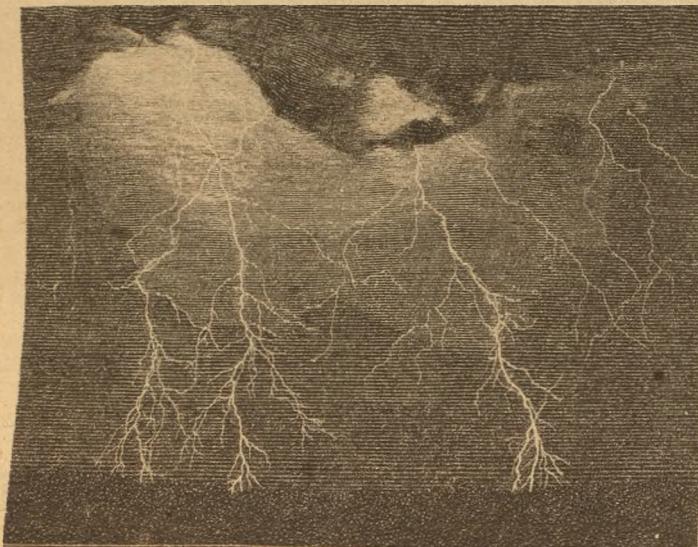
1) Będąc w budynku: należy stać możliwie zdaleka od metalowych części np. przewodów elektrycznych, rur gazowych, wodociagowych.

Pokoje o świeżem powietrzu są bezpieczniejsze, niż o dusznem, przesiąkniętem wyziewami ludzkimi, np. w gospodach itd. Także piwnice (sklepy) są bezpieczniejsze niż poddasza (strychy).

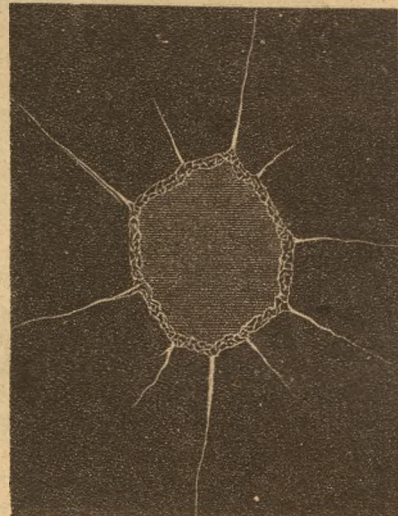
2) Będąc na wolnem powietrzu: w szczerem (pustem) polu należy położyć się na ziemię, a nigdy stać lub iść a co gorzej biegnąć. O ile się było na polu ze sprzętem (plugiem itp.), należy konie odpręgnąć i odprowadzić je na odległość 50 do 100 kroków i samemu także odejść. Najczęstsze przypadki zabicia ludzi przez piorun były spowodowane ich nieostrożnością a mianowicie zamiast zostawić statek na boku a samym położyć się na roli, brali statki na plecy i uciekali do domu. I podczas tego biegu trafiał ich piorun. Także niebezpieczne jest sąsiedztwo ludzi, dla-



Benjamin Franklin.



Fotograficzne zdjęcie piorunów.



Dziura i pęknięcie w szybie okiennej po uderzeniu piorunu (kulistego).

tego robotnicy polni w czasie burzy powinni leżeć na ziemi w odstępach co 10 do 20 krków.

Będąc na drodze wysadzonej z obu stron drzewami lub mającą przewody elektryczne, należy trzymać się śródka drogi, o ile zaś drzewa lub przewody znajdują się tylko po jednej stronie drogi, należy trzymać się przeciwnego boku drogi.

Nigdy nie należy stawać pod drzewami, a tem bardziej wysokimi, gdyż narażamy się na zabicie piorunem. Będąc w lesie należy trzymać się w pobliżu drzew możliwie najniższych, lecz nie pod tylko między drzewami.

Wedle prof. Ruppel'a średnio rocznie ginie: a) zabitych w budynkach 2 do 3 ludzi na dwa miliony ludzi; b) zabitych na wolnem powietrzu 6 do 8 ludzi na dwa miliony ludzi. Z tego widzimy, że pobyt na wolnem powietrzu w czasie burz jest dużo niebezpieczniejszy niż pobyt w budynkach, zwłaszcza zaopatrzonych w piorunochrony.

Piorunochron składa się z trzech części zasadniczych: a) z prętu odbiorczego mającego przyjąć uderzenie piorunu, a więc musi być odpowiednio gruby, by się nie zgiał; b) z przewodów dachowych i ściennych t. j. grubych drutów łączących pręt odbiorczy z przewodami uziemienia, znajdujących się w ziemi; c) z przewodów uziemienia mających rozprawić ładunek piorunu w ziemi.

Materiałem używanym do wykonania piorunochronów jest miedź względnie żelazo silnie ocynkowane. Dziś ze względu na kolosalny wzrost wartości budynków i sprzętów nikt nie powinien oszczędzać na kosztach urządzenia piorunochronów dla zabezpieczenia się przed zniszczeniem. Oczywiście powinno się używać materiału tańszego t. j. żelaza ocynkowanego w ogniu.

Rycina schematycznie wskazuje sposób założenia piorunochronu. Literami *a* oznaczono pręty odbiorcze, które

umieszczono w odstępach co 20 m., t. z. cały budynek jest długi 20 m. Literami *b* przewody dachowe, literami *B* przewody ścienne, których musi być najmniej dwa. Literami *c* oznaczono przewody uziemienia.

Pręty odbiorcze powinny być wysokie 20 do 50 cm. i powinno się je ustawić:

na szczytach dachu, przy każdym kominie, o ile tenże wystaje o 1 metr nad połacią dachu (co nie należy mieszać nad szczytem dachu). Pręty umieszcza się w odstępach co 15 do 20 metrów, zaś każdy budynek powinien posiadać najmniej dwa takie pręty. One muszą być silnie umocowane na belkach, by uderzenia piorunów ich nie wykrzywiły. Zakończenie prętów nie ma być ostre, najwyżej zaokrąglone, lecz nigdy nie powinny być pozłacane, bo to tylko dużo kosztuje, a nie ma żadnego wpływu na skuteczność działania piorunochronu. Także zarzucić należy ustawianie prętów wewnątrz wydrążonych,

które są drogie a ich skuteczność działania niczem się nie różni od prętu zrobionego z żelaza ocynkowanego. Tem mniej powinno się dawać szklaną lub porcelanową izolację prętów przy umocowaniu ich na dachu.

Przewody służą jako połączenia między prętami odbiorczymi, metalowymi częściami budynku a ziemią, względnie w niej ułożonymi przewodami uziemienia.

Połączenie przewodów między sobą i z prętami musi być tak wykonane, by zdolność przewodzenia elektryczności nie była obniżoną, bo inaczej przewód w tem miejscu zagrzeje się a tem samem popsuje.

Materiałami nadającymi się na przewody są: 1) miedź, 2) żelazo ocynkowane, 3)

cynk, 4) ołów. Żelazo jako materiał najtańszy najlepiej się na ten cel nadaje.

Przewody, które przewodzą cały ładunek piorunu, nazywamy bezpośrednimi i one muszą być grubsze (od 100 mm<sup>2</sup> w górę) od przewodów rozgałęzionych (od 50 mm<sup>2</sup> w górę), które mają przewodzić tylko część ładunku piorunu. Cynku i ołowiu używa się jako materiałów łączących.

Po założeniu przewodów powleka się je płynami chroniącymi od rdzewienia n. p. farbą, terym i t. p.

Przewody muszą być silnie naciągnięte na swych podporach, by nie zwisały, lecz także musi się im umożliwić zmianę długości wywołowaną skutkiem



Doświadczenie Franklina.



Człowiek rażony piorunem.



Dom z piorunochronem.

ciepła (wtedy przedłużają się) względnie zimna (wtedy kurczą się).

Łapki (podporki) umieszcza się: a) dla przewodów dachowych w odstępach co 2 do 2,5 m., b) dla przewodów ściennych co 1,0 m.

Przewody dachowe (b) umieszcza się wzdłuż szczyta (grzbietu) dachu, łącząc nim oba prety odbiorcze między sobą. Stąd brzegiem połaci (strony) dachu prowadzi do przewodów ściennych, a te łączy się z przewodami uziemienia.

Tutaj muszę zaznaczyć, że zaginanie przewodów ostre załamania jest niedopuszczalne a to z powodu możliwości przekroczenia piorunu czyli t. z. wyładowania bocznego, co może za sobą pociągnąć zapalenie względnie zniszczenie. Jeżeli dach jest płaski, a przytem bardzo duży, prócz przewodu szczytowego, należy dać przewód wzdłuż okapu t. j. danej strony połaci dachu, od „skapywania wody deszczowej” zwanej okapem, a także ewentualnie w środku połaci dachu. Same przewody umieszcza się na łapkach o 3 do 5 cm. nad dachem twarde. O ile zaś dach jest kryty słomą, trzcina, gontami, deskami, umieszcza się je na podpórkach, wystających o 40 cm. nad dachem.

O ile dach kryty jest blachą, należy ją włączyć do sieci piorunochronu; toż samo odnosi się do blach okrywających kalenicę (szczyt) dachu, ewentualnie

kosz dachu. Takie blachy muszą być połączone w następujący sposób: górny koniec blachy za pomocą drutu z przewodem idącym wzdłuż kalenicy dachu, zaś dolny z przewodem ściennym.

Przewody ściennie przymocowywa się albo wprost na ścianie, lub też na podpórkach 2 do 5 cm. wysokich w odstępach co 1,0 m.

Rynny, rury opustowe tychże jak i przewody wodociągowe, gazowe, muszą być włączone w sieć piorunochronu, łącząc je górnym i dolnym końcem.

Dolne części przewodów ściennych, t. j. na wysokości 2 do 2,5 m. nad ziemią, a 20 do 30 cm. w ziemi należy zabezpieczyć przed przypadkowym lub rozmyślnym zerwaniem, przez przybicie ich do silnej drewnianej listwy, odpowiednio umocowanej tak w ziemi jak i do muru. Przewód sam 20 cm. nad i 20 cm. pod ziemią należy odpowiednio zabezpieczyć przed działaniem wilgoci, przez powleczenie go mazią pogazową, gorącym asfaltem i t. p.

W stajniach należy dobrze uziemić wszystkie części (żel. drabiny na siano, żłoby i t. p.) za pomocą łańcuchów. To uskutecznia się za pomocą włączenia ich w przewód uziemienia, leżący zewnątrz budynku.

Inż. M. Żerebecki.

(Dokończenie nastąpi.)

WISŁAWA.

## DLA CIEBIE, POLSKO!

POWIEŚĆ Z WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH.

(Ciąg dalszy.)

Po chwili słuchali wszyscy miłego duetu:

Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,  
a Ty Go, Matulu, w płaczu utulaj

Nic Mu nie przerwie snu Najświętszego,  
nic już nie grozi głowinie Jego.

Bowiem o wrota stajni oparta,  
polskich żołnierzy niezłomna warta.

Jest w niej Legunów brać wyborowa  
i ci najmłodszy obrońcy Lwowa!

(A. Schröder.)

— Trzeba będzie pójść jutro na pogrzeb dzie-  
więciu ofiar mordu brzuchowickiego... — rzekł pan  
Lewiński tonem przypomnienia.

— Pójdziemy wszyscy, pójdziemy! — przytak-  
nęła żona. — Któżby się był spodziewał przed mie-  
siącem po odbiciu Lwowa, że Ukraińcy pokuszają się  
znowu o miasto...

— Którego nie dostaną nigdy, przenigdy, choć  
walki szaleją na jego rogatkach! — rozpałała się  
Marta, ściskając karabin.

Pani Świrska westchnęła żałośnie:

— Smutne te nasze święta, pierwsze w wolnej  
Polsce... Inaczej wypadną one w beztroskim Kra-  
kowie, w wesołej Warszawie... inaczej!

— Zato Wilno i Poznań, mamusi, złączą się  
z nami w poważnym nastroju — rzekła Krzysia.

A ojciec, który urodził się nad Wartą, potwier-  
dził żywo:

— Złote są słowa twoje, Krzysiu! Jestem pewny,  
że gdyby Wielkopolska zdołała się pozbyć swoich  
tyranów, otrzymalibyśmy już stamtąd pomoc orężną.

— Ośma dochodzi! — zerwała się z krzykiem  
Marta. — Powinam już być w komendzie...

(Wybiegła bez pożegnania.)

— I na nas już czas! — zauważył pan domu  
i dodał:

— Dozwól nam, Boże, spędzić te święta w mo-  
żliwym spokoju!

— Daj Panie Boże! — podchwycił rzewnie chór  
obecnych.

Niestety: pierwszego dnia świąt ostrzeliwał wróg  
z dział ciężkiego kalibru kościoły, oraz tłumny orszak  
pogrzebowy nieszczęsnych kolejarzy... Drugiego —  
zapowiedział przygrzywkę wojenną, atak na stolicę.

Rozszalał się on gwałtownie 27 grudnia, przy-  
nosząc równocześnie lwowianom niebywałą w historii  
niespodziankę:

— Wody niema! — gruchnęło po domach. —  
„Sławne” wojsko ukraińskie zniszczyło wodociągi  
w Dobrostanach...

Ślota dni świątecznych przeszła dziś w zadymkę  
śnieżną.

Po obiedzie, gdy pani Lewińska zajęta była my-  
ciem naczyń, we drzwiach kuchni stanęła mała  
postać otulona szczelnie i wyciągnawszy rękę ze  
dzbankiem, zawołała piskliwie:

— Świeża woda!

Z pod ośnieżonej kominiarki świeciły figlarne  
oczy.

— Zbyszek! — ucieszyła się pani domu.

— Poznała mnie ciocia! — zaśmiał się chłopak,  
zrzucając okrycie. — Zgłaszam się do roboty.

— Do jakiej? — spytała, całując zarumienioną  
mrozem twarzyczkę.

— A do noszenia wody! — wyjaśnił czupurnie.

— Ho, ho! Konwiami nam ją nanosi taki siłacz! —  
zażartował pan Lewiński, przywabiony odgłosem roz-  
mowy.

— Nanoszę tyle, wiele potrzeba! odparł Zbych  
z widoczną urazą. — Od czegoż mam saneczki?  
Wozilem niemi rano wodę z ojcuzkiem, teraz chciał-  
bym z wujem. Muszę wam przecież zastąpić Janka...

Pani Lewińskiej zmętniały oczy; mąż jej, tłu-  
miąc wzruszenie, powiedział:

— Przepraszam cię, Zbyszek! Mamy wprowadzić  
dość wody na dzisiaj, lecz skoro wybrałeś się tu

z saneczkami, pójdziemy jeszcze po nią. Niewiadomo, co jutro nam znów przyniesie...

Wuj i siostrzeniec zaczęli ciągnąć z trudem sanki wśród zasp śniegowych. Ponurą ciszę — gdyż ustał także ruch tramwajowy — przerywał bliski grzmot armat.

Przy studni czerniał długi ogonek ludzi, oczekujących cierpliwie swojej kolei. Skracano sobie czas rozmaitemi uwagami:

— Hajdamaki! Zamknęli nam wodę...

— Nękąją ludność cywilną w nadziei, iż będziemy naciskać na wojsko, żeby im Lwów oddało!

— Niedoczekanie ich! — zaklął jakiś robotnik.

— Walki szaleją dookoła miasta...

— Lecz najbardziej zaciekle biją się na Pasiekach i na Persenkówce. Wróg atakuje ze wszystkich stron, usiłując przerwać tor kolejowy od zachodu.

Twarze rozmawiających nie zdradzały jednak najmniejszej obawy.

Upłynęła godzina, zanim pan Lewiński zdołał napęłnić swoje konewki.

— Będiesz miał wkrótce, Zbychu, dość tej nowości... — zauważył w powrotnej drodze.

Lecz chłopczyk odparł z godnością:

— Będę nachodził wuja tak długo, póki nie odzyskam wody. Mam przecież przymusowe wakacje.

— To z pewnością nie nastąpi rychło.

— A mnie już tak tęskno do szkoły! — westchnął Zbyszek.

## VI.

Walki ostatnich dni dostarczały szpitalowi na Technice coraz więcej ofiar. Największa sala przepełniona już była Ukraińcami.

Pielęgniarki otaczały ich takąż troskliwością jak i naszych, mimo toczącej ich serca goryczy: wszak wszyscy wiedzieli, że wróg znęca się bestjałsko nad pojmanymi jeńcami.

— Siostrzyczko, wody! — poprosił jeden z rannych po polsku.

Krzężąca się w pobliżu Krzysia udała, że nie słyszy żądania; chory przechodził bowiem operację jelit.

— Pić! — powtórzył natarczywie.

Dziewczę podeszło do łóżka.

— Nie dam panu wody! — rzekła stanowczo. Po chwili jednak tknięta współczuciem i... wspomnieniami, dodała tonem łagodnej perswazji:

— Że też pan nie zapanuje nad nerwami! Jako medyk, musi pan chyba wiedzieć, czym grozi po takiej operacji przerwanie surowej diety...

Chory, podnosząc na nią błyszczące gorączką oczy, zapytał zdumiony:

— Siostra mnie zna?

Skinęła głową potakująco.

— Pan bywał przecież u Kostka Lewińskiego...

Przysiadszy bezwiednie na brzegu łóżka, zarzucała rannego pytaniami:

— Co dzieje się z Kostkiem? Gdzie pan go widział ostatni raz? I kiedy?

Ukraińiec spuścił powieki.

— Spędzaliśmy wspólnie urlop w Wiedniu — jał szeptać z trudem. — W październiku powołano nas tutaj do Galicji wschodniej. Ja przerwałem urlop... Kość nie chciał. Wykreślił się brakiem sił... Zostałem go w Wiedniu... Odtąd nic nie słyszałem już o nim.

— A widzi pan — podjęło dziewczę gorąco — Kostek nie chciał walczyć z braćmi! Poddajecie się tak bezmyślnym wpływom obłudnych Niemców... Czyż nie lepiej żyć z nami w zgodzie, jak to bywało daw-

niej? Jestem pewna, że i pan spokrewniony jest z Polakami.

— Ta święta prawda! — wtracił jeden z mołojców, leżący opodal. — I moja maty jest Laszką...

— Więc dlaczego tak się dobijacie o to biedne miasto? — pytała Krzysia z goryczą.

Chłop odpowiedział:

— Ano, jakże? Obiecali przecież każdemu z nas kamienicę i tramwaj we Lwowie!

Po chwili dodał, kiwając głową:

— Toż rychtyg dzisiaj mieliśmy już wypoczywać w lwowskich kasarniach... Taki był rozkaz.

— I spełniliście go sumiennie! — drwiła Krzysia. — Wszak jesteście we Lwowie, jesteście... na łóżu szpitalnem!

Wtem nagle żalością zdęta, wybuchła, zwracając się do medyka:

— Powiedźcie mi, panie: skąd u was dzikość taka? Dlaczego znęcacie się tak nieludzko nad Polakami? Dlaczego dobijacie naszych rannych na pobojowiskach?

Zagadnięty milczał, srodze zmieszany. Wyrezył go w odpowiedzi — mołojec. Z ręką na sercu wyjaśnił dobroduszenie:

— Tylko ciężko rannych, siostrzyczko! Takich, co nie mogą iść o własnych siłach.

Zgorszony zeznaniem tem dziewczę wybiegło na oświetlony jasno korytarz. Wtem — cóż to? W całym budynku zgasło światło elektryczne.

Krzysia, straciwszy w ciemnościach kierunek drogi, uderzyła głową o ścianę.

Z nlicy dochodziły raz poraz eksplozje granatów. Oprzytomnił dziewczynę krzyk towarzyszek, błagających się po omacku.

— Ukraińcy bombardują elektrownię!

— Na Boga, cicho! — zaprotestowała. — Nie trwożyć rannych!

Któraś ze sióstr wpadła na myśl szczęśliwą:

— Przynieśmy świece z magazynu!

Niebawem wydało się sanitariuszkom, że do korytarza Techniki wleciał rój świętojańskich chrząszczyków.

Krzężanie się w słabo oświetlonych salach męczyło jednak wszystkie i denerwowało. Krzysia z niebywałem dotąd utęsknieniem wypatrywała świtu. Gdy wreszcie po ukończonem dyżurze wyszła na ulicę, myślą pobiegła znowu do państwa Lewińskich:

— Biedni oni, niepokoją się Jankiem, który od wigilji nie daje znaku życia... Pokrzepię ich przynajmniej wieścią o Kostku.

Błada z bezsenności, lecz pogodna jak zwykle, zjawiała się u krewnych. Przeraził ją na wstępie wielki smutek, bijący z twarzy obojga.

— Co się stało, wuju? — spytała.

Wuj, wskazując jej palcem ustęp ja w gazecie, rzekł krótko:

— Czytaj!

— „Lista zabitych i rannych“ — czytała Krzysia polgłosem. A niżej:

„Lewiński Janek, legionista: zaginął“...

Mróz przeszedł po dziewczynie. Rzekła jednak z pozornym spokojem:

— Cóż z tego, wuju? Wszak mnóstwo było podobnych wypadków podczas wojny światowej: ten i ów niby zaginął, a później wrócił szczęśliwie do swoich.

Odpowiedzią było westchnienie ojca, tłumiony szloch matki.

— Proszę nie rozpaczać... Bóg łaskaw! — pocieszała dalej Krzysia. — Ot, poddawaliśmy się najgorszym myślom o Kostusiu, a właśnie dobre o nim wieści przyniosłam.

## O los Konstantynopola.



Widok na miasto i most, zwany Pera.



Sennecke. Dzielnica Pera, zamieszkiwana przez Europejczyków.

Z ciężkiem sercem pożegnało dziewczę państwa Lewińskich. I ją gnębił niepokój o Janka.

Walki szaleją od trzech dni z rosnącą zacięłością; poklosie ich takie krwawe, obfite! Ze sali „umrzyków” na Technice wynoszą jednego bohatera za drugim do kostnicy szpitalnej...

Sam kwiat, sam wybór młodzieży lwowskiej!

Więc chociaż Krzysia miała przed sobą noc wolną od pracy, to jednak wieczorem wróciła na Technikę.

W salach snuła się dziś ożywiona gawęda lżej rannych.

— Ot, przyszło nam spędzić noc Sylwestrową w szpitalu...

— Szczęśliwi ci, którzy są na pozycjach!

— Co nam przyniesie Rok Nowy?

— A kto go przeżyje?

Do pierwszej sali wszedł sanitariusz i zaszeleścił kartą papieru.

— Psst... cicho! — ktoś szepnął.

Natychmiast się uciszyło.

— Atak generalny wroga na Lwów dogorywa — oznajmił przybysz.

Wśród chorych szmer radosny.

— A tu — ciągnął sanitariusz, pokazując papier — rozkaz dzienny Komendy Brygady lwowskiej.

Tonem uroczystym jał czytać początek rozkazu:

„Żołnierze! Przeżywamy trudne i pełne najwyższej odpowiedzialności chwile. Wobec przyszłych pokoleń Polski, w obliczu godności i sumienia narodowego spełnia dziś Lwów tę samą wiekopomną misję historyczną, jaką spełniał w wieku XVII w aureolę bohaterstwa i męczeństwa spowity Klasztor Jasnogórski. Jak ongiś Częstochowa, tak dziś Lwów jest twierdzą, o którą musi się rozbić nie tylko nawała dziczy hajdamackiej, ale także niechęć, partyjność, i kunktatorstwo niezdolnej do czynu części społeczeństwa własnego.

Na Was, żołnierze, na Lwów ociekający krwią bohaterów i łzami mafek osieroconych — zwrócone są oczy całej Polski!”

Na twarzach słuchaczy odbiło się wzruszenie; mimo późnej pory nikt o spoczynku nie myślał.

Dochodziła północ.

Krzysia poszła do sali operacyjnej po zapas świeżych bandażów. Uwagę wchodzącej zwróciło opowiadanie sanitariusza, który wskazując oczyma legjonistę, leżącego opodal na noszach, szeptał:

— Biedak poszedł przedwczoraj z patrolem wywiadowczym i przepadł. Przed godziną znaleźli go nasi bez koszuli, w wodzie głębokiego rowu: wrzucili go tam Ukraińcy, żeby utonął. (Ciąg dalszy nastąpi.)



Piechota turecka.



Jazda turecka.

Sennecke.

## Niezwyczajna przytomność umysłu.

(Z rosyjskiego przełożyła J a w n u t a.)

W czasie wojny Napoleona z Hiszpanią i Portugalią (od 1808 r.) wódz armii francuskiej książę Murat, który wówczas ze swoim sztabem przebywał w Madrycie, musiał koniecznie w pewnej ważnej kwestii porozumieć się z generałem Junot, oblegającym miasto Lizbonę. Całą niemal przestrzeń pomiędzy stolicami hiszpańską i portugalską zajmowały wojska hiszpańskie tak, że wszelka komunikacja była przecięta. Przedarcie się dalszemi drogami również nie było możliwe, gdyż ludność miejscowa, jak najgorzej usposobioną względem Francuzów, zatrzymałaby niewątpliwie każdego francuskiego kurjera, aby go wydać w ręce najbliższej swej władzy.

W tak trudnem położeniu Murat zwrócił się do Stroganowa, ówczesnego posła rosyjskiego w Madrycie. Wobec przyjaznych na pozór stosunków, jakie wtedy jeszcze istniały pomiędzy Rosją a Francją, Stroganow zgodził się przyjąć kurjera francuskiego pod opiekę swego poselstwa. Wtedy właśnie flota rosyjska z admirałem Siniawinem na czele stała w porcie lizbońskim. Stroganow przygotował przesyłkę dla admirała, którą kurjer francuski miał doreczyć, występując w roli kurjera poselstwa rosyjskiego. W tym celu posłaniec Murata miał się przebrać w mundur rosyjski i zaopatrzyć w odpowiedni pasport.

Murat postanowił nie dawać swemu kurjerowi żadnego pouczenia na piśmie, gdyż Hiszpanie mogli go schwytować, zrewidować i znaleźć przy nim papiery. Należało więc wyszukać człowieka, godnego zaufania, któryby zapamiętał dokładnie to wszystko, co Murat zamierzał donieść generałowi Junot i ustnie mu to powtórzyć. Wybór padł na ośmastoletniego młodzieńca, nazwiskiem Leszczyńskiego, pochodzącego z dawnej znakomitej polskiej rodziny. Pomimo tak młodego wieku Leszczyński dał się już poznać jako człowiek mężny, rozumny, przeznany i obdarzony niezwykłą bystrością umysłu. Władał też wybornie językiem francuskim, hiszpańskim, rosyjskim i niemieckim. Wysłuchawszy uważnie zlecenia Murata, młody Polak przywdział mundur oficera rosyjskiego, wziął papiery, wysyłane przez Stroganowa do Siniawina i poleciwszy się opiece Bożej, puścił się w niebezpieczną podróż.

Przez parę dni jechał stosunkowo szczęśliwie, unikając spotkania z hiszpańskimi oddziałami. Na trzeci dzień jednak zatrzymano go, zsadzono z konia, rozbijono, zrewidowano i nie słuchając energicznych jego protestów w języku rosyjskim, których naturalnie nikt z Hiszpanów nie rozumiał, zaprowadzono do generała Castaniosa. Taki obrót rzeczy Leszczyński uważał mógł za pomyślny dla siebie, ponieważ Castanios był człowiekiem szlachetnym i rozumnym. Młodzieniec udał naturalnie, że nie rozumie ani słowa po francusku, bo gdyby się przekonał, że włada tym językiem, rozprawionoby się z nim bez wątpienia, jak ze zwykłym szpiegiem. Kiedy go przyprowadzono do Castaniosa, ten zapytał po francusku:

— Kto pan jesteś?

— Ich verstehe nicht — brzmiała odpowiedź.

Generał mówił biegle po niemiecku, ale pomyślał sobie, że lepiej z tem się nie zdradzać i polecił badanie jeńca oficerowi znającemu również język niemiecki. Ale kiedy ten się odezwał, Leszczyński odpowiedział mu po rosyjsku i odtąd ciągle mówił tym językiem, dając przez to do zrozumienia, że nim tylko włada, z innych zaś języków zna jedynie parę zdań najkrótszych i najniezbędniejszych, jak np.: „Ich verstehe nicht“.

Wtedy z kolei przywieziono wieśniaka, który był obecnym przy schwytaniu jeńca. Świadek ten stanowczo i uparczywie twierdził, że zna Leszczyńskiego i wie, że jest Francuzem. Utrzymywał również, że go widział w Madrycie, kiedy na kilka tygodni przedtem dostarczał sia-

na do stolicy i zawiózł je do koszar, gdzie ten sam młody pan odbierał od niego furaz i pokazywał mu miejsce, gdzie go ma złożyć.

Słyszając to Leszczyński zdrtwiał, bo i sam także poznał i przypominał sobie owego wieśniaka, od którego istotnie odbierał siano. Nie ujawnił jednak niczem niepokoju, nie zmieszał się wcale i nie przestając swobodnie się uśmiechać, oświadczył, że nie zna tego człowieka i że musiało zająć jakieś nieporozumienie. Przypuszczał zresztą, że wieśniak mógł go spotkać w Madrycie, ponieważ należy do tamtejszego rosyjskiego poselstwa, ale nie mógł go widzieć w mundurze francuskim.

Castanios rozkazał odprowadzić jeńca do więzienia i otoczyć ścisłą strażą. Gdy drzwi się za nim zamknęły, biedny Leszczyński, przygnębiony do najwyższego stopnia, w przeciągu kilku godzin nie wziął do ust żadnego posiłku i prawie bez zmysłów leżał na garści słomy, która stanowiła całe „umeblowanie“ jego więzienia. Nagle usłyszał, że ktoś wszedł do jego izdebki i ujrzał młodą dziewczynę, która z wielkiem współczuciem zapytała go po francusku, czy mu się jeść nie chce.

Leszczyński z nadzwyczajnym wysiłkiem powstrzymał się od radosnego okrzyku, który byłby go zgubił. Oprzytomniał jednak w porę i zapanował nad sobą, poznawszy zastawioną na siebie pułapkę. Udał też, że teraz dopiero się zbudził i zapytał dziewczynę po rosyjsku, pociętu przysłała.

I tym więc razem nie udało się Hiszpanom złowić w sidła ostrożnego młodzieńca. Jednakże Castanios nie tracił jeszcze nadziei. Jeńcowi przyniesiono pożywienie, a potem zaprowadzono go do innego mieszkania, również ponurego i wilgotnego jak poprzednie. Znużony młodzieniec wkrótce zasnął. Tym razem obudził go głos męski, który wyszeptał po francusku:

— Wstawaj, ja cię ocale. Jestem twoim rodakiem, Francuzem, ale oddawna już tu mieszkam. Wstawaj i chodź za mną. Koń osiodłany czeka już na ciebie.

Tym razem Leszczyński bez chwili wahania poznał podstęp i odpowiedział swemu mniemanemu wybawcy kilkoma słowami w języku zupełnie dlań niezrozumiałym.

Castanios chciał go już uwolnić, ale oficerowie sztabu namówili go do wykonania jeszcze jednej próby, istotnie nader dobrze obmyślanej. Jeńca przyprowadzono na radę oficerów, która się zebrała pod przewodnictwem Castaniosa. Tym razem wezwano znowu niemieckiego tłumacza, który mu zadał pytanie:

— Jeżeli pan nie jesteś Francuzem, to czy lubisz Hiszpanów?

Leszczyński udał, że wsłuchawszy się z natężoną uwagą zrozumiał pytanie i jako tako skiecił pełną błędów gramatycznych odpowiedź w tymże języku.

— Tak, ja lubię Hiszpanów za to, że bronić dzielnie swoją ojczyznę.

Tłumacz przełożył niby tę odpowiedź na język francuski, ale przekręcając ją w następujący sposób:

— Panie generale, on mówi, że nas nienawidzi, ponieważ prowadzimy wojnę, jak ludożercy i że chciałby, aby nasz naród miał jedną tylko głowę, którąby można było ścinać za jednym zamachem.

W chwili, kiedy tłumacz wygłaszał to zdanie, oczy wszystkich obecnych z niewysłowioną przenikliwością wpatrywały się w twarz Leszczyńskiego, starając się wy-czytać wrażenie, jakie nań wywrze tak dowolny przekład słów jego. Ale młody Polak miał się na baczności i nie zdradził swych uczuć nawet najbliższem drgnięciem muskułów oblicza. Owszem, ze zdumiewającą sztuką udawania wytrwał do końca, jakby nie rozumiał ani słowa z tego, co mówiono przy nim.

— Panowie — odezwał się wtedy Castanios, wstając z miejsca — wieśniak widocznie się omylił. To być nie

może, żeby ten człowiek był Francuzem. Uważam go za oczyszczony ze wszelkich zarzutów i podejrzeń.

Nakoniec Leszczyński oddechnąć mógł swobodniej. Oddano mu konia, broń i papiery, a co ważniejsze, Castanios dał mu przepustkę tak, że mógł bezpiecznie dojechać do Lizbony.

Rakt powyższy, opowiedziany tutaj z historyczną ścisłością może służyć za przykład największego panowania nad sobą, do jakiego człowiek mógłby być zdolnym w podobnych okolicznościach. Później bohater tego wypadku, jako kapitan w armii napoleońskiej zginął w bitwie pod Aspern (1809) w Austrii.

## Sędzia pokoju.

(Tercet humorystyczny Heyera, spolszczył Mag.)

OSOBY: Sędzia pokoju K. Stan w urzędowym ubiorze, Rzodkiewka Jan, Szczypior Stach, mieszczanie w ubiorze zwyczajnym.

W sali stół, na nim akta i przybory do pisania.

Sędzia pokoju:

Jak wielu ludzi walczy wciąż o szczęścia złudny błysk,  
Jak często głupim nazwie cię, kto w pasku widzi zysk,  
Złodzieju, rzuci w oczy ci, sam kradnąc jako kruk!  
Dziś złoto wszystkim, cześć za nie i brat rodzony wróg!

Wytacza wielu skargi swe przed ten pokoju sąd  
Z pobliskich siół i zdała też, najwięcej zaś tu stąd;  
Przedwczoraj skargę sasiad Jan w jak ostrych słowach,  
Naprzeciw sąsiadowi wniósł, któremu innię Stach. [ach!

Wezwałem przeto obu tu przed trybunału stół;  
Przygotowana sprawa jest, o! wierny protokół!  
Ach! tam idzie jeden z nich a drugi za nim tuż.  
Z powagą, jak przystoi mnie, zabieram miejsce już.

Rzodkiewka:

Dzień dobry, sędzio pokoju!

Szczypior:

Czołem panie, czołem wam!

Sędzia pokoju:

Dzień dobry! siłujecie skargi! Proszę zająć miejsce tam.  
(czyta skargę).

W niedzielę graliśmy skata, w protokółce zeznał Jan,  
Ja Rzodkiewka, Szczypior Stacho, trzeci stary kowal [Chrzan-

I Igielka, krawiec znany, jako czwarty, ten „ze szkłem“;  
Popijając dosyć często u oberżysty „Pod Lwem“.

Karta u mnie nie szła wcale, niecierpliwie czoło trę,  
Lecz nareszcie, o radości! otrzymałem dobrą grę,  
Ale w końcu „poszła kantem“, śmiech powstaje, aż się gnę  
Szczypior Stacho, nie dość na tem, jeszcze głupkiem na-  
[zwał mnie.

Gdy się żona dowiedziała, aż zakryła sobie twarz  
Ze zmartwienia. Stawiam wniosek, za obelgę Szczypiora  
[skarż.

Przeczytano i przyjęto, podpisano. Rzodkiew Jan,  
Dan w Turczynie, czwarty maja. Sędzia pokoju K. Stan.

Oskarżony Stanisławie!  
Zaszkodziłście na sławie?

Szczypior:

Przyznaję, moje słowo nie jest plewa,  
Tak: zgodzić z prawdą protokół opiewa,  
Lecz, sędzio, jeśli w skata grać umiecie,  
Czy także głupkiem tego nie nazwiecie,  
Który gra onyerkę, mając asy i „starego“;

— Do sądu trzeba grać wytrawnego —  
I ciebie nazwałbym głupkiem, sędzio Stan,  
Gdybyś grał podobnie jak Rzodkiewka Jan.

Sędzia pokoju:

Co za zuchwałość! niesłychane rzeczy!  
Niby przyznaje, lecz obeldze przeczy,  
I mnie uraga sędziemu pokojiu,  
Pracującemu wśród trudów i znoju.

Zuchwalstwo wielkie, nie przepuszczę plazem!  
(Szczypior wstaje, by się bronić)

Ja teraz mówię! Oświadczam zarazem,  
Że was ukarzę stosownie do winy  
I za obelgę i z tej tu przyczyny.

(Zwraca się do Rzodkiewki).

Rzodkiewko! posłuchajcie! sprawa jak na dłoni,  
Zuchwalstwem Szczypior winy nigdy nie obroni.  
Zażądajcie więc kary, którą Szczypior płaci:  
Tysiącem marek kasę ubogich z bogaci.

Rzodkiewka:

Niech dwa tysiące płaci i koszty do tego,  
Bo gdy się żona dowie, do domu własnego  
Nie wpuści mnie przenigdy; odwoła w gazecie,  
Że Rzodkiewka Jan nie jest takim głupkiem przecie.  
Tak, oświadczenie w piśmie musi się ukazać,  
Aby hańbę tę moją z ocz ludzkich wymazać.

Szczypior:

Na to ja się nie zgadzam, bo wiem z doświadczenia,  
Że Rzodkiewka był głupkiem już od urodzenia.

Sędzia pokoju:

Stanowczo słuszne teraz jest jego żądanie,  
Bo inaczej Rzodkiewka głupkiem pozostanie.  
Czy się Stach Szczypior na to zgodzi,  
Co Rzodkiewka dobrze radzi?

Szczypior:

Tysiąc marek ubogim wniósę,  
Lecz w gazecie nie ogłoszę.

Rzodkiewka:

(klóć się)

Jeśli w piśmie nie odwoła, to rozstrzygnie sąd w War-  
[szawie.  
Poszkodził mnie brzydko na sławie, jestem przecież w  
[swoim prawie!

Szczypior:

Nie odwołam i nie ogłoszę, niech rozstrzyga sąd w War-  
[szawie  
Za przymówkę to zapłacę, on jest w prawie, ja też w  
[prawie.

Sędzia pokoju (pojednawczo):

Zważcie na to, Rzodkiewko, co wam teraz powiem,  
Nie trwajcie tak w uporze; ogłoszenie bowiem,  
Jak żądacie w gazecie, poruszenie sprawi.  
Dziś z nas tylko trojga wie, pismo zaś objawi  
Wszystkim, iżeście głupkiem. Radzę więc wam szczerze,  
Pogódźcie się z Szczypiolem, zawrzyjcie przymierze.

Rzodkiewka:

Ha! zgoda, panie sędzio, dobra wasza rada,  
Niech zapłaci ubogim, nie o tem nie gada.

Sędzia pokoju:

Zgadzaacie się Szczypiorze?

Szczypior:

Tak, tak, tak, tak, zgoda.  
Tak, ubogim zapłacę i niech dłoń mi poda.

(Podają sobie dłonie).

Sędzia pokoju (pisze protokół, po chwili czyta.)  
Słuchać protokółu!  
W dniu dzisiejszym Zacheusza stawili się przed ten sąd

Jan Rzodkiewka, Szczypior Stacho, obaj zamieszkali stał,  
Ugoda stała na item — taka była moja rada —  
Szczypior płaci tysiąc marek, nic o głupku nie powiada.  
Przeczytano i przyjęto. W miasteczku Turczynie, dan  
W miesiącu dwunastym maja. Sędzia pokoju K. Stan.  
(Rzodkiewka i Szczypior podpisują protokół).

Sędzia pokoju:  
Koszty ponoszą strony obie.

Szczypior:  
Ja nie płacę!

Rzodkiewka:  
Ja również nie!  
Wyzwał brzydko od głupca mnie, jeszcze kosztów żądać  
Niech idzie dalej! [śmie]

Szczypior:  
Niech idzie!

Rzodkiewka:  
Tacyście to źli, sąsiedzie?

Sędzia pokoju:  
Nie od was nie chcę, więc zgoda!  
Jeden drugiemu dłoń poda.

(Rzodkiewka i Szczypior z uśmiechem podają sobie dłonie).

Rzodkiewka:  
Stąd naukę wziętem taką:  
Nie grać w karty bylejaką,  
Nikt od głupka nie wyzywa  
I żony się też nie gniewa,  
Wszystko wtenczas idzie składem,  
Zgoda panuje z sąsiadem.

Szczypior:  
Ja taką naukę biorę:  
Z głupka nieraz zedrzeć skórę,  
Ale nie dość jeszcze na tem  
I wyśmieję go pozatem,  
Jeśli grać, to już grać dobrze,  
Wtenczas to lba nikt nie odrze.

Sędzia pokoju:  
Ot, los sędziego pokoju:  
Pracowałem w trudzie, znoju  
By nie drażnić, by nie wadzić,  
By do zgody doprowadzić,  
Jeszcze koszty płacić muszę!  
Precz z wami! Już ja was zmuszę! —

(Rozgniewany wypędza ich i rzuca akta za nimi).

## Ze świata katolickiego.

### Jak żyje i pracuje obecny papież?

O sposobie życia i pracy papieża Piusa XI. dowiadujemy się następujących szczegółów:

Papież Pius XI wstaje o godzinie 5 i pół rano, odmawia ranne modlitwy, poczem odprawia mszę świętą, o g. 7 i pół spożywa śniadanie, złożone z białej kawy i bułki z masłem. O godzinie 8 udaje się do swego gabinetu-pracowni, do godz. 9 przyjmuje swych sekretarzy i urzędników administracyjnych, od 9—10 przyjmuje kardynała-sekretarza stanu. O godzinie 10 rozpoczynają się ogólne audjencje, które trwają aż do godz. 1 i pół. Przez następne pół godziny Ojciec św. porządkuje swoje papiery i wydaje rozporządzenia w sprawach niecierpiących zwłoki.

O godz. 2 papież spożywa obiad w wielkiej sali bibliotecznej; (z trzech jej dużych okien, zwróconych na plac św. Piotra, rozciąga się przepiękny widok na całe miasto). O godz. 3 Ojciec św. powozem wyjeżdża na spacer do ogrodów watykańskich w towarzystwie zułteniających się

kołojno prałatów papieskich; jest to nowe rozporządzenie, powitane z wielką radością przez prałatów, którzy mają w ten sposób okazję wypowiedzieć się w swobodnej nieoficjalnej rozmowie o najważniejszych aktualnych kwestiach. Powóz papieski zatrzymuje się przed t. zw. grota Lourdes, gdzie papież odmawia krótką modlitwę. Przechadzka po ogrodach kończy się pieszo, a szybki, sprężysty krok Ojca św. ujawnia doskonałego alpinistę. O g. 4 papież powraca do mieszkania, gdzie dalsze audjencje trwają do godz. 8 i pół wieczór, poczem następuje wieczerza.

Po jej spożyciu aż do godz. 11 i pół w nocy papież oddaje się studjowaniu specjalnych spraw, związanych z godnością i obowiązkami Namiestnika Chrystusowego. Ubiegłe tygodnie Pius XI poświęcił czytaniu osobistych, tajnych dokumentów, pozostawionych przez Benedykta XV; pracę tę odbywał sam, nie wzywając pomocy nawet tych ludzi, w których pokłada duże i pełne zaufanie.

### † Maria Teresa Ledóchowska.

Dnia 6 lipca 1922 r., o świtanie, kiedy Rzym katolicki budził się ku rozpoczęciu służeb Bożych w 400 kościołach Wiecznego Miasta, ulatywała z tej ziemi dusza, której życie całe było służbą Bożą; wydała ostatnie techniczne Maria Teresa Halka Ledóchowska, bratanica kardynała; siostra generała jezuitów, założycielka i generalna kierowniczka Sodalitacji św. Piotra Kławera.

„Przeszła dobrze czyniąc“, możnaby napisać na jej grobie i setki a tysiące rozmaitych słów pochwalnych wypowiadają o niej ci, co ją znali, poczynawszy od Namiestnika Chrystusowego aż do małego afrykańskiego dziecka, które płacze po utracie swej przybranej matki.

Oto garść szczegółów z jej życia i działalności, o której już pisaliśmy w nr. 31.

Uposażona przez Boga nadzwyczajnymi darami umysłu i serca, Maria Teresa Ledóchowska mogła błyszczeć przed światem jako talent pisarski, dramatyczny, malarzski, muzyczny, językowy i tysiące innych, ale duch jej zbyt był wysoki, zbyt przesiąknięty świętymi tradycjami zbożnego gniazda, i Maria Teresa zwracała swój umysł i serce do dóbr nadprzyrodzonych, szukając wyższych celów. „Dziedzictwo sielskie, anielskie spędziła w gronie liczego redzeństwa, zamieszkałego wraz z rodzicami w Austrii Dolnej. Dopiero w późniejszych latach przenosił się jej ojciec hr. Antoni Ledóchowski do Małopolski, obwożąc swoją ukochaną Marię Teresę także po innych dzielnicach Polski, gdzie mieszkali krewni. — Część j nabożeństwo tego, dobrego ojca dla Królowej Korony Polskiej, N. M. P. Częstochowski przesłała na cześć. Obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej towarzyszył jej przez całe życie, w czasie wojny wszechświatowej kazała drukować i rozpowszechniać ziesiątki i setki tysięcy obrazków Matki Boskiej Częstochowskiej z modlitwą za nieszczęśliwą ojczyznę. Nad jej łóżkiem, na którym umierała, widnieje obrazek Najświętszego Serca Jezusowego i Matki Boskiej Częstochowskiej.

Narody sprzeczały się o tę wielką duszę i każdy chętnie byłby się przysnał do jej posiadania, ale jej słowa były: „jestem Polką z krwi i kości“.

Wychowana na obczyźnie, z trudem i z własnej chęci nauczyła się języka rodzinnego i posługiwała się nim, o ile tylko jej wielojęzyczna działalność misyjna na to zezwalała.

Poznaawszy raz nędzę ludów afrykańskich i usłyszawszy zdanie swego stryja kardynała Mieczysława, że nie mogłaby znaleźć szlachetniejszego celu życia, odrazu i raz na zawsze oddaje się całopalnej pracy misyjnej, gromadząc obok siebie dusze zupełnie Bogu oddane, szukające tego samego celu.

Odtąd życie jej było ustawiczną, należąca, nieprzerwaną i wciąż wzrastającą służbą misyjną, służbą dotych-

czas nieznana i niewidziana, ośmieszana, lekceważona, pogardzana, a której ona oddała się bez wytechnienia, ponieważ wzięła sobie za hasło, że „z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest praca dla zbawienia dusz!”

Zarzuty czyniono jej od swoich i obcych, że swoje wielkie talenty, siły i środki powinna poświęcić pracy dla kraju, lub przynajmniej dla narodów cywilizowanych, a ona pokornie odpowiadała, że „głina nie może rozkazywać temu, który ją ulepią”, i że ona musi pozostać narzędziem do tych celów, do których Bóg sam ją powołał.

A że Bóg ją powołał, na to wydaje świadectwo cudowny prawie wzrost i rozrost dzieła, jakiemu dała życie i jakiemu nadała nazwę „Sodalicia św. Piotra Klawera”.

Nie chodzi w tej Sodalicii ani o zdanie ludzkie, ani o powodzenie materialne, chodzi jedynie i wyłącznie o szerzenie Królestwa Bożego w Afryce, o pomnożenie chwały Bożej. S. p. Ledóchowska pouczała swoje naśladowczki, że ani ta lub owa narodowość ojców misjonarzy, ani większa ich niewdzięczność lub przynależność do jakiejś kongregacji zakonnej nie może być pobudką w rozdzielaniu ofiar dla rozmaitych wikariatów i prefektur apostolskich w Afryce. Tylko i jedynie większa niedza jakiegoś obszaru misyjnego, lub nadzieja jego szybkiego nawrócenia może mu dać prawo do miłosierdzia Sodalicii. Żadne względy ludzkie lub materialne nie powodowały nigdy tą niewiastą wychowaną na zasadach Ewangelii i dlatego też pociągającą najszlachetniejsze latorośle wszystkich narodów i cieszącą się czcią i uznaniem maluczkich i wielkich.

W czasie swej trzydziestoletniej działalności rozdzieliła między misje afrykańskie przeszło 11 milionów lirów, wydrukowała 150.000 książek religijnych w językach krajowców, przyczyniła się do wykształcenia wielu księży-murzynów, do wychowania i utrzymania zastępu siostr czarnych, do budowy niezliczonych kościołów, kaplic i szkół misyjnych.

„Echo z Afryki”, miesięczne pismo misyjne ilustrowane dla młodzieży, (zamawiać można w Warszawie, ul. Warecka, 15—7) wydawała w dziewięciu językach europejskich, rozszerzając w ten sposób w naszej Ojczyźnie. Konferencje misyjne, wygłoszone w najrozmaitszych językach, pozyskiwały nowych dobroczyńców dla Misji i pogłębiały wiarę i cnotę w kraju. Dlatego też można tę wielką Zmarłą nazwać śmiało nie tylko Matką Misjonarzy i murzynów afrykańskich, ale także pierwszorzędną dobrodziejką naszych krajów cywilizowanych, w których świeciła przykładem cnot i życia z Wiary.

Do głównego domu założonej przez nią Sodalicii św. Piotra Klawera w Rzymie (Roma 23) Via dell' Olmata, 16, nadchodzą od czcicieli Zmarłej zagranicą prośby o jakąś po niej „relikwię”.

Niechże nam będzie i nadal protektorką i opiekunką! Ktoby chciał coś więcej dowiedzieć się o Niej i o założonej przez nią Sodalicii, niech sobie zamówi odczyt wygłoszony przez nią a ogłoszony drukiem p. t. „Dla Afryki” cena 20 mk. do nabycia w Warszawie, Warecka, 15—7; w Krakowie ul. św. Marka, 25; w Poznaniu R. Szymańskiego 6.

## Co słyszać w polityce?

I cóż nowego powiedział pan Nowak w sejmie, nowego choćby dla ratowania swego nazwiska, które obiecuje coś, czego jeszcze nie było. Ha! jeżeli o to chodzi, to rzeczywiście nie było jeszcze mowy tak **mdłej**, tak **ogólnikami** ubranej jak oświadczenie premiera Nowaka. Najważniejszy ustęp o — **poprawie skarbu** — wypadł **blado**, bo p. minister skarbu musi się **przygotować** do przemówienia i dopiero za miesiąc (w połowie września) złożyć program, **zażądać** ma „**dużych ofiar**” czyli, otwarcie mówiąc, wysokich podatków, pomimo że hasłem rządu obecnego jest **oszczędność**, a być może, nawet **niektóre działy**

np. pożyczki przemysłowe ulegną zniesieniu lub **ograniczeniu** znacznemu. Rząd spodziewa się 50-u milionów dolarów **pożyczki amerykańskiej**, czyli sumy takiej, iż **stareczylaby na wykup** wszystkich polskich marcelek i zaprowadzenia świeżej waluty, ale brak p. Michałskiego, który się starał o tę pożyczkę oraz **niepodpisanie** dotychczas pożyczki zmusza rząd do milczenia o niej, a nas do powstrzymania się od podania szczegółów. W sprawie polityki **zagranicznej** p. Nowak, jak wypadło, podkreślił sojusz z Francją i Rumunią, zapowiedział **układ** ze Stolicą Apostolską; ze spraw zaś czysto wewnętrznych przyrzekł **podnieść** uposażenia **sędziów**, wprowadzenie sądów **przysięgłych**, gdzie dotąd nie działały (w b. Kongresówce, ale te sądy wprowadzają tylko gmatwanie w pojęcie „wymiaru sprawiedliwości”, któż bowiem lepiej „wymierzy” sprawiedliwość od zawodowego sędziego?). Wreszcie premier obiecał **bezstronność** przy wyborach, ale w słowach, które wzbudziły **niepokój** na ławach, skąd oczekiwać mógł właśnie poparcia. Ostatecznie spotniały po tylu przesileniach sejm przyjął **do wiadomości** mowę p. Nowaka, ale bynajmniej nie miał **ochoty** przyznać mu **zaufania**. Ludowcy choćby dlatego, że **nie wspomniano** ze strony rządu o reformie rolnej, t. zw. **prawica**, bo uważa ten rząd za **nieprawie** sformowany. Ale już trudno, pogodzić się muszą do wyborów. Tymczasem jeszcze sejm pospieszyło bez żadnych rozpraw **zatwierdził** aż **trzy** po kolei **umowy handlowe**: z Rumunią, Włochami i Szwajcarią; **przyjął** nieco zmienioną ustawę o **lichwie**, przyczem rolników **za-bezpieczył** od oskarżeń o paskarstwo i wyzysk, co zresztą już w poprzednim było prawie, wreszcie **rozjechał** się, aby jeszcze we wrześniu **zajrzeć** na Wiejską i **dogodzić** „kamienicznikom”, którzy wedle orzeczenia komisji sejmowej od października **ściągać** mogą **30** razy pomnożone **komorne** (w mieszkaniach prywatnych do 6 pokoiów), a jeszcze więcej od składów, hotelów, pensjonatów i biur rozmaitych, przyczem opłaty za wodę, światło, dozorców i t. p. **obciążać** będą **lokatorów**. Tak więc na zimę zgodnie z tradycją „wszystko” musi podróżować. Niewiadomo jednak, czy sejm ten projekt uchwali bez poprawek ważniejszych, tak jak niewiadomo w tej chwili, czy wybory odbędą się w listopadzie. Teraz już nie zależy to od posłów, naczelnika państwa, rządu p. Nowaka, ale od — Anglii. Jakto? Więc tak daleko sięga moc Lord Dżorża. „A jużci” od niego zależy, czy do wyborów **puści** w Galicji **Wschodniej**. Bądź co bądź losy tego kraju **nie są przesądzone**, faktycznie do nas należy, prawnie — bynajmniej, **głos** ma **Rada Najwyższa** a w niej przedewszystkiem Lord Dżorż i — Rusini milczeć nie będą. W związku ze sprawą Galicji Wschodniej **przyjeżdżają** posłowie polscy z zagranicy — z Paryża, Londynu, Brukseli i innych stolic, a p. minister Narutowicz wybiera się w **podróż** w tym samym celu, co w maju p. Skirmunt. Nieudanie się „misji” dawnego ministra ściągnęło nań nielaskę Piłsudskiego, wszelako wątplić należy, aby Anglia machnęła ręką na losy Galicji, woń nafty borysławskiej ją **odurza**, niestety tereny z olejem skalnym są zajęte lub niepewne do objęcia, tak wiele obiecaliśmy Francuzom, że chyba dla Anglików (i Włochów) nie starczy miejsca i niema widoków na wielkie wykorzystanie pokładów, a o to właśnie idzie, aby nafta nas z Lord Dżorżem **pojednała**. Na dobitkę lord Kerzon, bardzo dbały o „nientycie” Polski i nie-dorobienie się na gruntach **wschodnich**, po kilkomiesięcznej chorobie **wyzdrowiał**, właśnie zabiera się do rozprawy z Puckarem. W tej chwili w Londynie odbywa się **zjazd** przedstawicieli antanty, a osiądł narad jest, **co zrobić z długami Niemiec**. Rząd niemiecki **nie płaci**, Francja mu grozi, ale marka **spada**, więc tembardziej płacić złotem czy obca (nie niemiecka) walutą jest trudno. Puckare zapowiedział **ostre środki**, Berlin w odpowiedzi pokazał mu — język, Puckare kazał obłożyć **aresztem** majątki Niemców w **Alzacji i Lotaryngii** i z nich **ściągnąć** należytość. Niemiaszki

jednak **wycolali** przynajmniej część złożonych sum z banków i przenieśli je do Szwajcarii (to się robi książkowo, listownie, niekoniecznie trzeba wywozić pieniądze istotnie i osobiście). Ale Francji pozostaje jeszcze majątek **nieruchomy** Niemców, ich meble, a nawet ich osoby. Te będą wprost wydane. W dalszym ciągu Puckare grozi zabieraniem majątków już **poza granicami** Alzacji i Lotaryngii, a mianowicie w Nadrenii, ba! może w Westfalii. Rząd niemiecki prosi Anglię o pośrednictwo, pomoc, względy, ratunek, słowem Lojd Dżorz musiałby być z granitu, gdyby się nie dał zmiękczyć, a że jest adwokatem z powołania, więc też stanął jako **adwokat** „bezbronnej, słabej, zniszczonej” **Rzeszy** niemieckiej. Domaga się od Francji, aby się nie w tym roku — **nie domagała**. **Odkłada** „raty” przypadające aż na rok **przyszły**, oczywiście żąda dla swego klienta **zmniejszenia** ciężarów. Napotyka jednak na opór Puckarego, który o tyle skłania się do odroczenia wypłat niemieckich, o ile Francji czy całej antancie przynosi się **dozór** nad finansami niemieckimi, nad wielkimi fabrykami, które udzielają olbrzymich zysków, rozszerzają się gwałtownie, a nie są pociągane do żadnych ofiar na rzecz wierzyciela Niemiec — czyli Francji. Na **zmniejszenie** długów niemieckich Puckare **przystaje**, wzamian upiera się, aby **ustalono** niezbędną **sumę**, którą Niemcy muszą wypłacić. W tej jego walce z otwartym wrogiem i z obłudnym przyjacielem **popiera** go, acz nie we wszystkim Belgia. Natomiast lichy nadało, iż żydek włoski Szancer przybył do Londynu i **uczepił** się ramion Lojd Dżorza, coś mu szepcąc o Palestynie, węglu i innych brudnych rzeczach.

Pisaliśmy parę tygodni temu, że Szancer i de Fakta padli pod ciężarem walącej się na nich lewicy. Przez parę tygodni leżeli jak martwi. I rzeczywiście, zwłaszcza żydkowi groziło niebezpieczeństwo. Socjaliści **ogłosili strajk**, „faszyści” (narodowcy zbrojni) zapowiedzieli **obronę pracy** i **zrzucenie** po miastach rządów **czerwonych**. I jedno i drugie im się udało. Wielu radnych socjalistów **uciekło** lub **złożyło** mandaty, wiele domów socjalistycznych, spółdzielni i redakcje pism (za to wdzięczni powinniśmy być faszyzmem, bo czerwone piśmida obelg przeciw Polsce nie szczędzą) **zburzono** lub **spalono**, a choć i faszyści jako atakujący **poważne** ponieśli **straty**, bezrobocie **upadło** i rząd dawny z pewnemi zmianami **powrócił**.

Co będzie dalej? Z Niemcami sprawa jest wprost **niemożliwa** do rozstrzygnięcia: kiedy im się mówi: **plać!** to Ameryka z drugiej strony oceanu woła do Anglii i Francji: **placiecie wy!** Tu leży **jądro sprawy**, a wątpliwa, żeby Stany Zjednoczone mogły wyrzec się tego, co im się najsluszniej należy, tem **bardziej** Francja, chyba żeby jej zabrano... kolonje. W tym poważnym sporze anglo-francusko-niemieckim Polska zajmuje stanowisko **obojętne** jakby. Właściwie dla nas rzeczą jest pożądana **stała słabość** Niemiec. A że Niemcy są słabi to dowód, że nas zapraszają do Drezna na **obradę** w celu zawarcia układu **gospodarczego**. Niewątpliwie potrwać one dość długo, a skutek ich dla Polski będzie **korzystniejszy**, niż z tych traktatów handlowych z Francją albo Włochami czy Austrią.

Przyznać trzeba, że nasz rząd poczynił **nielada ułatwienia** Niemcom np. w komunikacji przez drogi i szosy nawet w Poznańskiem, a deputacja posłów niemieckich z Polski, ośmielona grzecznością p. Nowaka, który wspominał o mniejszościach narodowych, **złożyła** mu szereg życzeń.

Nim zostaną przyjęte, wody nieco upłynie i — wyschnie co daj Boże, bo ta niepogoda trwa za długo. W polityce jednak, zwłaszcza rozmaitym maleńkim awanturnikom, jest na rękę burza między wielkimi państwami. I tak Grecja **ostrzeżona** przez antantę tymczasem **nie uderza** na Carogród, ale **gromadzi** wojska pod jego murami, aby w pewnej chwili, gdy się Lojd Dżorz z Puckarem na dobre pogrimewa, skorzystać z niezgody ich i **wejść do stolicy**.

sultana. Tymczasem ogłosiła **autonomię** ziem zdobytych w Azji Mniejszej z miastem Smyrną, zapewne z porady Anglików, Turcy protestują, ale stoja w miejscu, w ostatnich czasach **ponieśli** dużą stratę; zabity został Dżemal pasza, były wódz z wojny światowej, zamordowano go w Tyflisie, na Kaukazie, właśnie kiedy się **umawiał** z Moskalami nad zacieśnieniem węzłów przyjaźni, zgnieceniem Enwera paszy, któremu podobno teraz **powinęła** się noga.

### Z ostatniej chwili.

W Warszawie ujęto na szpiegostwie osobę z poselstwa moskiewskiego.

Stosunki Polski z Czechami znowu się popsuly.

Puckare z Lojd Dżorzem coraz bardziej są na bakier.

## Sejm, Senat, Zgromadzenie Narodowe.

W dniu 28 z. m. nareszcie przyjęto w trzecim czytaniu ustawę o wyborach do przyszłego sejmiku i senatu. Po raz pierwszy tedy odbędą się wybory na całym terytorjum państwa polskiego, wraz z Małopolską Wschodnią, Wołyniem, Wileńszczyzną, Białorusią, Śląskiem, Spiszem i Orawą.

Na ogólną liczbę 26 milionów 911 tysięcy mieszkańców Polski przypadnie 444 przedstawicieli sejmowych, czyli jeden poseł na 60 tys. zgórą osób. Cały kraj podzielono na 64 okręgi wyborcze, gdzie zależnie od liczby mieszkańców wybieranych będzie 3 do 10 posłów. Wielkopolska podzielona na 6 okręgów otrzymuje 30 mandatów (sam Poznań 4), Pomorze (3 okręgi) 17 mandatów. Oprócz posłów wybranych w okręgach wyborczych będą inni wyznaczeni z t. zw. list państwowych. Te listy wystawia stronnictwa, ale tylko kandydaci z tych partyj dostaną się do sejmiku, które najwięcej w okręgach otrzymają mandatów. Chodzi tu nie tylko o wzmocnienie najsilniejszych partyj, które zwyciężyły w wyborach, ale o wytworzenie znaczniejszej większości w sejmie, czego, jak dotąd, nie było. Prawo przewiduje, w ilu okręgach trzeba zwyciężyć, aby móc mieć posłów z list państwowych. Ogółem na podstawie list państwowych przypadnie 72 miejsca do obsadzenia. Listy państwowe „krzywdzą” małe ale niesforne partie, socjaliści i enperowcy najwięcej się oburzali przeciw sposobowi, w jaki będą użyte, oni napróżno domagali się, by właśnie stronnictwa pobite w okręgach po zliczeniu odpadłych głosów były uwzględniane w listach państwowych. Sejm ostatecznie odrzucił ich wnioski, daj Boże, aby to wpłynęło na zmniejszenie się liczby partyj i grup tuzinkowych i półtuzinkowych.

Głosować może każdy obywatel i każda obywatelka, którzy skończyli 21 lat. Nie uczestniczą w wyborach wojskowi (w służbie czynnej), pozbawieni są głosu — niewłaśnowolni, upadli dłużnicy, przestępcy. Prawo oddania głosu na listę wyborczą jest t. zw. czynnem prawem wyborczem. Biernem prawem wyborczem jest prawo być obranym, które przysługuje każdemu obywatelowi (czy obywatelce), który do dnia ogłoszenia wyborów ukończył 25 lat. Urzędnicy państwowi i sędziowie nie mogą być wybierani w tych okręgach, w których pełnią służbę, to ograniczenie nie dotyczy ministrów, wiceministrów, sekretarzy państwowych i innych osób, zatrudnionych w centralnej administracji (głównie w Warszawie).

Dla przeprowadzenia wyborów będą utworzone 1) państwowa komisja wyborcza, 2) okręgowe komisje wyborcze, 3) obwodowe komisje. Ogólny nadzór nad czynnościami wyborczymi sprawuje generalny komisarz wyborczy. Członkami komisji nie mogą być kandydaci na posłów.

Listy kandydatów zgłasza co najmniej podpisanych 50 wyborców na ręce przewodniczącego okręgowej komisji wyborczej najpóźniej na 30 dni przed dniem wyborów (a

więc już w pierwszych dniach października. Państwowe listy kandydatów zgłasza się na ręce generalnego komisarza wyborczego na 40 dni przed wyborami. Prawo wymaga na liście 5 podpisów (co najmniej) posłów lub 500 wyborców z każdego okręgu.

Głosowanie odbywa się w ciągu jednego dnia od 9 rano do 9 wieczorem w siedzibie obwodowej komisji wyborczej. Do głosowania służy biała kartka z wypisanym numerem listy kandydatów, wrzuca się ją do urny po uprzednim włożeniu do koperty, którą wydają członkowie komisji.

Podział mandatów odbywa się w stosunku do liczby głosów, które padły na listy.

Do senatu wybranych ma być 111 osób, z tej liczby 93 bezpośrednio, a 18 z list państwowych. Czynne prawo wyborcze ma każdy obywatel, który ukończył lat 30, być obranym może być ten, kto ma skończonych lat 40. Senat polski jest najbardziej demokratyczną z pośród wszelkich innych izb wyższych w Europie.

Zgromadzenie Narodowe zbiera się celem obioru prezydenta Rzeczypospolitej polskiej. Składa się ono z sejmiku i senatu. Obioru dokonują w tydzień po zebraniu się izb obu, tak że nawet w obiorze uczestniczą ci posłowie i senatorowie, których ważność mandatów nie została stwierdzona.

Do prawomocności obioru potrzeba co najmniej połowy liczby członków Zgromadzenia. Ważne kandydatury są te tylko, za które nie oświadczy się 50 posłów. Po ogłoszeniu kandydatur bez rozpraw (nad zaletami i wadami ubiegających się o najwyższe stanowisko w państwie) odbywa się głosowanie kartkami. Na drugim posiedzeniu Zgromadzenia marszałek sejmiku wzywa obranego prezydenta, aby złożył przysięgę, tak jak to przepisuje konstytucja. Wszelkie uchwały Zgromadzenia prócz jednej — obioru prezydenta — nie mają mocy prawnej.

## Ustawa inwalidzka.

W marcu 1921 r. wydana została ustawa o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i ich rodzin oraz rodzin po poległych, ale ze względu na ogromny ciężar, który dźwigać musiałby skarb państwa nie została wykonana. W styczniu r. bież. rząd wniósł dodatek do ustawy, zmierzając do obniżenia wydatków skarbowych. Komisja sejmowa odrzuciła nowy projekt rządowy, a przerobiwszy go i uwzględniwszy życzenia związku inwalidów, wniosła nowy projekt do sejmiku, który go przyjął w dn. 5 b. m.

Rozpatrując ten projekt, widzimy, że skarb państwa poniesie mniejsze wydatki, niżby to z ustawy zeszłorocznej wynikało, bo rentę inwalidy zawiesza się z chwilą kiedy dochód jego dwukrotnie przekracza wysokość jego renty (kiedy w pierwotnej ustawie było powiedziane, że trzykrotnie); oprócz tego inwalidzi zapelnili (t. zw. 100%-wi) nie muszą należeć do kasy chorych, i państwo nie ma obowiązku płacić za nich składki do tej kasy.

Na korzyść inwalidów i rodzin ich przemawiają artykuły ustawy, przyznające prawo do renty wdowcom, które zawarły małżeństwo już po okaleczeniu, uprawniającem do renty inwalidzkiej, o ile małżeństwo jest dzienne, bez względu na długość trwania tego małżeństwa, a o ile jest bezdziejne, to żeby wdowa uzyskać mogła prawo do zaopatrzenia wdowiego musi być w małżeństwie przynajmniej dwadzieścia lat.

Wszystcy urzędnicy zarówno kontraktowi jak i stałi, czyli ci, którzy mają prawo do emerytury, pobierać mogą rentę inwalidzką.

Renta inwalidzka, wolno kapitalizować, co jest z korzyścią dla państwa nie potrzebującego wydławić smutnych, a oczywiście dla inwalidów chcących uruchomić warsztaty rzemieślnicze, rolny, przemysłowy lub go powiększyć.

Kara pieniężna i więzienna grozi przedsiębiorcom, uchylającym się od zatrudnienia ciężko poszkodowanych inwalidów w stosunku 1 na 50 robotników.

Ogólnie biorąc nowa ustawa uprawnia do pobierania renty każdego poszkodowanego na zdrowiu i okaleczonego, kto doznał obrażenia w służbie wojskowej po pierwszym sierpniu 1914 r., bez względu gdzie służył i uprawieni są do zaopatrzenia — wdowy, dzieci ślubne i uprawione, rodzice. Inwalida otrzymuje rentę w stosunku do utraty zdolności zarobkowej. Jest 10 stopni inwalidów. Pensja inwalidy składa się: z renty zasadniczej 500 mk. miesięcznie, dodatku 25—50% zależnie od uzdolnienia i wykształcenia, z dodatku dla ciężko poszkodowanych, który rozpoczyna się z utratą 45% zdolności zarobkowej; z dodatku drożyznianego, który oblicza się przy stopie procentowej 3 jak urzędników państwowych.

Zaopatrzenie inwalidy, który pobierałby wszystkie dodatki, równa się pensji urzędnika siódmej lub ósmej kategorii. Wdowy zależnie od zdolności do pracy otrzymują 30,50% renty inwalidy; dzieci 20,30%; rodzice 20,30%.

Zaznaczamy, że referentem, czyli tym, który nowy projekt ustawy inwalidzkiej przedstawiał w sejmie, był p. poseł Czesław Meissner, ze Związku Ludowo-Narodowego, z którego objaśnień, zamieszczonych w „Kurierze Poznańskim”, korzystaliśmy tutaj.

## Rady praktyczne.

### Oceł owocowy.

Wszystkie odpadki owoców gromadzić trzeba do beczki i zalewać wodą, mieszając co czas pewien, ażeby zawartość nie pleśniała. Gdy się już zbierze ilość dostateczna, opadki należy rozgnieść, sak przedrzeć i wlać do beczki wyparzonej gorącym octem winnym. Na 10 litrów soku dodać 3,7 gramiów kamienia winnego i beczkę niezatkaną wstawić do miejsca ciepłego. Ponieważ przy kwaszeniu płynu ubywa, stale dolewać należy cieczą pozostawioną. Po skończonem kwaszeniu otwór w beczce nakrywa się czystym płótnem i pozostawia w spokoju 6—8 tygodni. Wówczas ciecz skwaśnieje i winna być ściągnięta do butelek po przedcedzeniu przez płótno.

### Zbieranie roślin leczniczych.

W sierpniu kończy się czas zbierania i suszenia czarnych jagód borówki czernicy, zbierać można jeszcze kwiaty i liście ślazu dzikiego, korony (żółte) kwiatowe dzianyny, które wymagają bardzo szybkiego suszenia i przechowywania w szczelnych pudełkach lub słoikach.

W lasach sosnowych zbierać jeszcze można płucnicę, porastającą piaszczyste dno leśne, płucnicę zowią nieśladznie „mchem islandzkim”. Zbierać nadto można ziele tyśiącznika pospolitego, zwanego centurją, którego liście mają smak gorzki (ziele kwitnie różowo); wreszcie ziele lub najcieńsze gałązki skrzypu pólno oraz ziele (bez grubszych łodyg) bylicy, piołunu.

We wrześniu zbiera się ziele tyśiącznika oraz „próchna” czyli zarodników widłaka goździstego, tak jak w sierpniu. Ponadto zaczyna się pora zbierania korzeni lub kłaczki tataraku pospolitego, perzu, pięciornika leśnego czyli korzenia ziela, kozłka lekarskiego (do wyrobu kropli walerjanowych), paprotnika lekarskiego czyli paproci smacznej, kopytnika pospolitego i mydlicy lekarskiej.

Przy kopaniu dbać trzeba, aby nie wyteplić zupełnie tych roślin z wyjątkiem perzu. Po wykopaniu starannie opłukać, ale nie moczyć długo, suszyć jeśli można w wyższej niż pokojowa temperaturze.

Korzystne jest również zbieranie owoców berberysu i bzu czarnego oraz jałowca oraz pestek ze śliwek. Suszyć się zwykłe zaraz po zbieraniu w cieniu na przewiewnym miejscu. Ususzone rośliny powinny mieć piękne zabarwienie, a w palcach kruszyć się łatwo.

## Jak wyglądać będzie następna wojna?

Gdyby naszym pradziadom powiedział ktoś, że przyjdzie czas, kiedy wojna toczyć się będzie nie tylko na ziemi, ale i w powietrzu, byłby uważany za takiego, który ma coś kiegoś w głowie. A jednak nasze pokolenie widzi, że walka na ziemi bardzo jest zawisła od walki nad ziemią, od aeroplanów, albo samolotów, które tak znakomicie oddają armjom usługi. Następna jednak wojna okaże bezskuteczność strzelb, karabinów i armat, a wojny prowadzone będą skrytobójczą bronią trucizn, gazów i nowoczesnych chemicznych wynalazków. W Ameryce zupełnie otwarcie doroczne próby mobilizacji obejmują rejestrowanie wszelkich fabryk chemicznych i chemików i wyznaczanie im ewentualnego zakresu działania na wypadek wojny. — Wojna gazami uważana będzie wkrótce za bardziej ludzką, bo spowodowała od razu śmierć i uniemożliwia dłuższe prowadzenie wojny. Słusznie powiedział w jednej ze swoich mów Lloyd George, że najbliższa wojna wynulni świat. Prasa amerykańska donosiła niedawno o odkryciu płynnej trucizny, którą rozpylać mają samoloty; jedna cząsteczka kropli spadłszy na skórę człowieka powoduje błyskawiczną śmierć.

Kapitan Hudson w wykładach swoich w Stanach Zjednoczonych zapewnia, że ostatnie wyniki przy wyrobie i wynajdywaniu nowych trujących gazów przewyższyć wszystkie dotychczasowe. Nasze próby w Edgewood, Maryland, powiada Hudson, udowodniły, że w przyszłych wojnach karabiny i armaty będą zbędne. Kilka beczek gazowych, wyrzuconych z samolotów wystarczy do wyniszczenia ludności wielkich miast. Armia w odwrocie chroni się ustawianiem dymiących świec, wyziewających gazy trujące. Siły trujące tych świec mają być tak potężne, że przez kilka dni żadna żyjąca istota nie może się zbliżyć do nich bez narażania się na bezwzględną śmierć.

Podczas gdy Ameryka jawnie omawia swoje przygotowania lub też badania na wypadek wojny, inne mocarstwa milczą o tem zawzięcie. Pomimo to, gdy zeszłej jesieni pisma angielskie donosiły, że rząd zakupił kilka parowców celem przeprowadzenia na nich prób chemicznego łepienia zarazy u bydła, wiaćmniczeni twierdzili, że cel tych eksperymentów był całkiem inny. Dość że okrzyk wzięwszy na pokład kilku wybitnych chemików i zaopatrzwszy się jak arka Noego we wszelkiego rodzaju bydło, kozy, konie, owce i krowki, przybyły do zaciśniętego portu i tam odcieple były całkiem od reszty świata, bo nawet załodze nie wolno było lądować. Po ukończeniu eksperymentów okręty z bydlętem zatopiono.

Równocześnie z próbami wynajdywania nowych zabójczych środków uczeni starają się wynaleźć ochronę i środki przeciwdziałające, lecz jak zwykle ochrona nie dosięga jeszcze wyżyn, na których stoi „chemia walcząca i atakująca”. W wojnach przyszłości nie zwycięży ten kraj, który mieć będzie najlepszych wodzów i strатегоw, ale bodaj mały kraik, jeżeli uczeni jego na czas wynajdą odpowiedni gaz unicestwiający.

## Rozmaitości.

Gdzie jest najcieplej? Jak dotąd przypuszczano, że na Saharze, wielkiej pustyni afrykańskiej, gdzie średnia temperatura w lipcu dosięga 36 stopni Celsjusza, a niekiedy dziennie 50 stopni. Teraz jednak stwierdzono, że najgorętszą w porze letniej okolicą jest t. zw. Dolina Śmierci w Kalifornii południowo-wschodniej, gdzie w lipcu średnio bywa po 38 stopni, a najwyższe dzienne dochodzi do 57. W innych miesiącach bywa podobnie. Na wytworzenie się takiego gorąca wpływa nie samo działanie promieni słonecznych, ale i położenie Doliny Śmierci, która leży otoczona górami zewsząd, a jej najniższa część leży około 100 metrów niżej od powierzchni morskiej. Przez sześć miesięcy nie spada tam ani kropla deszczu, wskutek czego życie w Dolinie Śmierci staje się w tym czasie niemożliwe i nawet Indianie zamieszkali od wieków opuszczają upalną okolicę, przenosząc się w góry. Jak powiadają uczeni, człowiek przetrzymać może co najwyżej 20 stopni więcej gorąca ponad swoją temperaturę własną, ale za to 100 stopni zimna poniżej temperatury ciała!

Kalendarz na 30 tysięcy lat wstecz. Badacze skorupy ziemskiej od dawna starają się odkryć wiek drzew, potoków, rzek, jezior, mórz, oceanów, wysp, półwyspów, gór i dolin. Do tego służą im pierścienie roczne na drzewach odwiecznych w Ameryce liczących po lat 2000 i więcej, il wyznaczany dawniej przez coroczne wylewy rzeki Nilu, co trwałoby kilka tysięcy lat, albo il z jezior warstwami odrzuconymi, wszędzie zmiany w poziomie morza, które zosiawiało swe ślady (muszle, ryby, rośliny). Teraz Anglikowi Bruks udało się ułożyć rodzaj kalendarza, który obejmuje czas 30-0 tysięcletni życia i zjawisk wprawdzie nie na całej kuli ziemskiej, ale w północno-zachodniej Europie. Otóż wynik tych badań uczonego Anglika przedstawia się w ten sposób: na 30 tys. lat przed Nar. Chr. do 18 tys. lat panował klimat biegunowy. Europa przynajmniej na północno zachodzie podobna była do wyspy Grenlandji. Następnie między 18 tys. lat a 6 tys. panował klimat lądowy (suchy). Kończy się okres lodowy, grunt opada. Między 6 tys. lat a 4 tys. panują mroźne zimy a ciepłe lata. Tom formuje się w Anglii. Między 4 tys. lat a 3 tys. klimat jest ciepły i wilgotny, morski. Na wybrzeżach piaszczystych pojawiają się siedliska ludzkie; na miejsce dawnych lasów układa się torf. Między 3 tys. lat a 1800 ciepło i sucho. Lasy przestają się rozwijać. Człowiek zaczyna się posługiwać brązem. Między 1800 rokiem przed Nar. Chr.

a 300 po Nar. klimat jest chłodny i wilgotny. Człowiek posługuje się żelazem. Od tego czasu klimat staje się suchszy i cieplejszy, ale ze zmianami.

## Odezwy i zawiadomienia.

— **Pielgrzymka do Dąbrowki Kościelnej** wyrusza w niedzielę 9-go września o godz. 10 tej wiecz. z kościoła o. o. jezuitów na dworzec Tamy Garbarskiej. Odiad o 11 wieczorem do Łopuchowa. O wczesna zgłoszenie prosimy, aby wozy można zamówić.

Bilet kolejowy w obie strony kosztuje 320 mk.; nabyć go można co niedziela na salce przy bibliotece Tow. Rob. Kal. i u pp. J. Wroniaka, św. Marcina 69, Hienesa, ul. Piotra Wawrzyńskiego 39 i Kołaczkiwicza na Przypadku, oraz u członków, którzy zajmują się pielgrzymką. Msza św. z kazaniem na intencję ofiarodawców i uczestników pielgrzymki odbędzie się w niedzielę 3-go września o godz. 1/2 10 w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej w kościele o. o. jezuitów.

Uprasza się, aby pielgrzymi przystępowali do spowiedzi św. tu w Poznaniu, bo w Dąbrowce trudno się dostać.

Zarząd Kat. Tow. Robotników Polskich w Poznaniu przy Farze.

— **Kursy dla rybaków morskich.** Dn. 20 lipca otwarte zostały kursy przy szkole morskiej w Tczewie celem wyszkolenia rybaków w zakresie nawigacji i motornictwa.

Kursy będą trwały 4 miesiące: 2 miesiące w roku bieżącym i 2 w następnym.

Koszty nauki jako też utrzymanie przez przedciąg 2 miesięcznego kursu ponosi wymienione „Towarzystwo rybaków morskich” wsparte pomocą ministerstwa rolnictwa i DMP.

Kursy mają wielkie powodzenie wśród rybaków; nie uważając na straty połączone z 2 miesięcznym zawieszeniem połowów już 20 rybaków zapisało się na kursy. Oprócz tego mają być odkomenderowani na kursy 20 rybaków w wieku poborowym z formacji wojskowych.

— **Losy po 500 mk. na rzecz budowy domu dla inwalidów** nabyć można w biurze Związku Inwalidów Wojennych Poznań, ul. Woźna 14 i ul. Koźła 8, II piętro, oraz w księgarni św. Wojciecha, ul. św. Marcina 69.

Suma wygranych 40 000 000 mk., główna wygr. 2 000 000 mk.

— **Miljonówka.** W dn. 5 sierpnia wygrana padła na num. 909 498.

## Odpowiedzi Redakcji.

P. M. Smor. w Bydgu. Wiersz spóźniony, myśl wyrażona w nim nieudolnie.

**Składkę na koszt wydawnictwa artystycznej podobizny Ojca św. złożyli w dalszym ciągu:**

Władysław Krysiak, Dom. Ner 120 mk. Oleszyński, Nowy Dwór 100 mk. M. Jaskulski, Sędziszów kielecki 100 mk. Fr. Stepanajys, Warszawa 200 mk. J. Dobrowolska, Sędziszów kielecki 50 mk. M. Grabarski, Kock 50 mk. X. Prob. Nowicki, Koło 700 mk.

## KALENDARZ.

20 sierpnia. Niedziela — **Bernarda**, wyznawcy i doktora Kościoła. — 21 sierpnia. Poniedziałek — **Joanny Franciszki de Chantal**, wdowy. — 22 sierpnia. Wtorek — **Tymoteusza**, **Hipolita** i **Symforjana**, męczenników. — 23 sierpnia. Środa — **Filipa Benecjusza**, wyznawcy. — 24 sierpnia. Czwartek — **Barłomieja**, apostoła. — 25 sierpnia. Piątek — **Ludwika**, króla i wyznawcy. — 26 sierpnia. Sobota — **Najśw. Marii Panny Częstochowskiej**. — **Zefiryna**, papieża i męczennika.

# HA-ES-ES

NAJLEPSZA PASTA DO TERPENTYNOWA OBLUWA.



WYTWÓRNIA-HURTOWNIA SPÓŁKA SPÓŁNOŚCI T.A. W POZNANIU

Tel. 6363. Wróciłem Tel. 6363

i przyjmuje jak dotychczas.

**STOBIECKI,**

lekarz weterynarii, (90)

Poznań, ul. Wyspiańskiego 4.

## Wydzierżawienie łak.

Podaje się do wiadomości, że sprzedaż **po-**  
**traw** na łakach meliorowanych hrabstwa Przy-  
godzkiego odbędzie się przez publiczną licytację  
na miejscu **od godziny 9-tej rano po-**  
**cząwszy** a mianowicie: (137)

**we wtorek dnia 29-go sierpnia 1922**  
220 parcel pod Przygodzicami;

**w środę dnia 30-go sierpnia 1922**  
około 140 morgów pod Smardowem;

**w czwartek dnia 31-go sierpnia 1922**  
140 parcel pod Chynową;

**w piątek dnia 1-go września 1922**  
około 110 parcel pod Trzcieliniami  
i łaki pod Papiernią;

**we wtorek dnia 5-go września 1922**  
około 150 morgów nad Trzcieliskim  
ślawem i nad koleją;

**w sobotę dnia 9-go września 1922**  
około 70 parcel w Borku Małym.

Przygodzice, dnia 10-go sierpnia 1922.  
Urząd Rentowy księcia Radziwiłła.

## Organista

działny zawodowiec, znający się także na  
konstrukcji organów, umiający prowadzić chór  
kościelny, potrzebny jest w Smiglu od  
1-go października. Zgłoszenia z po-  
daniem protensji przyjmuje (126)

X. Stan. Nowak.

## Organista

egzaminowany, dydycent  
chóru mieszanego, objąć  
może posadę od 1-go paź-  
dziernika. — Zgł. przyjm.

Probstwo Gołuchów  
powiat Pleszew.

## Młody organista

poszukuje od 1-go wrześ-  
nia lub najpóźniej od 1-go  
października posady na  
większej wsi. — Zgłosze-  
nia pod nr. 124 przy muje  
eksped. Przew. Katol.

## Ogrodnika

samotnego na stół i tan-  
cję, potrzebuje zaraz

**Dom. Namysłaki**  
st. kol. w miejscu, poczta  
Strzyżów, p. Ostrzeszów.

Zgłosz. i odpisy refe-  
rencji nadesłać tamże.

## Szwajcar-dojacz

do 70 sztuk bydła (10 krów  
i 30 młode), potrzebny od  
1-go października 1922. —  
Świadectwa przesłać do  
**Maj. Ziemiń**  
poczta Wielichowo.

Poszukuję na stałe zaraz  
lub później sumiennej  
i uczciwej (111)

## sługi

do wszelkiej pracy. Za-  
sługi obywatela.

Linke, nauczyciel  
w Cerekwicy. pow. Jarocin

## Gospodni-zarządczyni

znająca się doskonale na  
kuchni, prania prasowa-  
niu i hodowli drobiu, po-  
trzebuje od 1. 8. 22. Osoby  
młodsze energiczne, uczci-  
we mogą się zgłosić z po-  
daniem wymagań oraz  
kopii świadectw do eksp.  
Przew. Katol. pod nr. 49.

## Wełnę

surową kupuje  
i wymienia na prze-  
róbioną wełnę lub in-  
ny towar przedziałni.

Miejsce przyjęć

**Olszański**

św. Marcin 56 I p. Tel. 2931  
Wytwórnia nici.

— Kupuję każdą ilość —

## WOSKU PSZCZELNEGO

i płać najwyższe ceny.

Najstarsza Wielkopolska  
Fabryka świec woskowych

**M. Sobiecki, Poznań**

ul. Wielka 24. Tel. 2361.

## KUPUJĘ

po cenach dziennych

szmaty

wełniane

metale

stary papier

stłuczki

butelki

kości. (815)

Odbieramy stale  
własną furmanką.

**Poznańska**

**Zużytkownia**

**Odpadków**

Poznań, Raczynskich 6/8  
Telefonu nr. 1533.

Kupuje

## raki

**Helena Kurzyńska**  
Poznań — Główna  
właścicielka amunicji.

Uczciwa (107)

## dziewczyna

która umie cośkolwiek go-  
tować, może się natych-  
miast zgłosić. (107)

**W. Kornaszewski,**  
Drogerja, Buk.



## MY UŻYWAMY

do prania tylko **SAPONU** marką ochronną koszulka, wypróbowały  
wśród wszelkich innych środków do prania. Jedynie „SAPON” nie  
niszczy białizny, nadaje jej śnieżną białosć. Do nabycia we wszystkich  
drogerjach i składach towarów kolonialnych (161)

**CHEM. FABRYKA „ERGASTA”**

C. Nagórski, Starogard (Pomorz.)

## Kurs przygotowawczy

do 4 kl. gimnazjalnej roz-  
pocznie się umiennie 1.9. r. b  
**W. Kosiński,**  
konces. nauczyciel prywatny,  
Poznań, W. Garbary 50.

## Dzierżawy ogrodu

owocowego i warzywnego  
lub t. p. poszukuję. Oferty  
pod nr. 74 do ekspedycji  
Przewodnika Katolickiego.

## Dziewczyne

ponad lat 14 przyjmie  
**Rakoczy, gorzelana,**  
Oświec. pow. Mogiła.

Mogą się zgłosić do  
dworu od 1-go września  
albo października r. b.  
skromnie i porządnie (127)

## pokoju

do rocznego dziecka. Zgło-  
szenia z podaniem życzo-  
nej pensji przyjmuje

**Dom. Szkaradów,**  
powiat Rawicz.

## BONA

skromna, II. klasy, w star-  
szym wieku, umięt, szcye,  
potrzebna do starszych  
dzieci od 15-go września.  
Zgłoszenia z kopiami świa-  
dectw przyjmuje (83)

**Dom. Mała Kolumbia**  
p. Janikow, pow. Inowrocław

## dziewczyny

do wszelkiej pracy do-  
mowej poszukuje  
**Apteka w Pielplinie**  
na Pomorzu. (94)

## Zegary, zegarki, biżuterja

ORAZ  
**obraczki ślubne**

po cenach przystępnych

Pierwszorzędna pracownia  
zegarmistrzowska.

## Zakup brylantów,

złota i srebra. **Witold Stajewski** Poznań,

Sary Rynek 65. Filja: ul. Półwiejska nr. 5.

## K. M. Dolata

obrońca pr. b. prokurator,  
**Poznań.**

Al. je Marcinkowskiego 16  
Telefonu nr. 2307.

przyjma podczyna wakacji  
(124) sądowych  
9-1 i 3-6.

## Półszorki

ciężkie i lekkie na sprze-  
dak. Wykonuje wszelkie  
reparacje na dominach  
jako siodlarz

**Zielonacki**  
Poznań, Wierzbice 40

Poszukana od 1-go paź-  
dziernika 1922 do samot-  
nego pana na wieś star-  
sza, samotna (136)

## gospodyni

z dobrem gotowaniem. —  
Zgłosz. oraz kopie świa-  
dectw, których się nie  
zwraca, nadesłać do  
**Dom. Czermin**  
p. Pleszew.

Poszukuję zaraz (104)

## 3 uczni

z dobrej rodziny, z dobrym  
wkształceniem szkolnym  
do moga hurtowni i detal.  
handlu towarów kolonial-  
nych i dystrybucji. (104)

**J. Kozłowski, Krynja.**